

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 7 (51) ♦ BIEŻANÓW ♦ 14 CZERWCA 1998 ♦ 1,50 zł

Które najlepsze?



W numerze:

Aktualności:

O budowie kolektora sanitarnego	2
Finał konkursu biblijnego	7
Pierwsi kandydaci na radnych	7
Prawo na co dzień - „Małolat”	6
Tekst nadesłany - Nasza pielgrzymka	8
Sanktuaria Maryjne (26) - Katedra w Chartres	10
Jasna Góra	11
Dekalog (6.2)	12
Skarbeczki - Neokatechumenat	13
Historia Kościoła (16) - Kościół bizantyjski	14
Świadkowie wiary - św. Tomasz More	15
„Spacery nocą” (10)	16
Młodym - Wielki żółty biszkopt	18
Moja książka	20
Mój film	20
Dobre maniery - Małżeństwo	21
Miniatura	22
Uzupełnienie Listy Sponsorów V Dni Bieżanowa	22
Rozrywka	23
Z życia parafii	24

O budowie kolektora sanitarnego, czyli...

Serial p.t. „Zrób to sam”

Z Panem inż. Stanisławem Jędrzejczykiem, przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Kanalizacji w Bieżanowie rozmawia Paweł

O potrzebie budowy kolektora na terenie Starego Bieżanowa mówi się już od dawna, a więc musi być to bardzo ważna inwestycja dla naszego osiedla?

Duże tereny Bieżanowa, zwłaszcza te w rejonie osiedli Kaim, Zadworze i Centrum od przeszło stu lat są terenami wodonośnymi. Woda z tych źródeł początkowo wykorzystywana była dla potrzeb wieliczkowskich Salin. Później z wody tej zaczęło korzystać miasto Wieliczka, a także niektóre rejony Bieżanowa. W 1958 powstał pierwszy Społeczny Komitet Budowy Wodociągów, który ze składek członkowskich wybudował 5 km sieci wodociągowej. W 1960 roku w związku z budową osiedla Zadworze założono kolejny komitet, który ze środków własnych wybudował 2,7 km instalacji wodociągowej. W latach 1962–65 w podobny sposób wybudowano dalsze 20 km sieci wodociągowej na terenie osiedli Gaj, Potrzask i Kaim Dolny. Od początku lat sześćdziesiątych trwa intensywna zabudowa Bieżanowa. Przy każdej posesji powstawały osadniki na ścieki, które w mniejszym lub większym stopniu mogły zanieczyścić wody podskórne, w rejonie ujęć wody dla Wieliczki, Bieżanowa i innych okolicznych osiedli. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem stała się budowa sieci kolektorowej na terenie naszego osiedla.

Zatem budowa kanalizacji sanitarnej w Starym Bieżanowie, to nie tylko poprawa bardzo złych warunków sanitarnych, ale przede wszystkim ratowanie źródeł wody, z której korzysta prawie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców z osiedli Nowy Bieżanów, Bieżanów, Czarnochowice, Bogucice, trzy czwarte mieszkańców Wieliczki i część Prokocimia.

Dlaczego właściwie ochrona tych źródeł jest taka ważna. Przecież istnieje wiele innych, bardziej efektywnych ujęć wodnych dla Krakowa i okolicznych miejscowości?

Z publikacji w prasie i TV wynika, że woda z ujęcia na rzecze Rabie jest coraz gorszej jakości, a jej uzdatnianie kosztuje coraz więcej. Co roku przy okazji „Międzynarodowego Dnia Wody” mówi się, że jesteśmy jednym z najbiedniejszych państw w Europie pod względem ilości wody pitnej przypadającej na jednego mieszkańca. Wobec tego wodę należy oszczędzać, a źródła jej pozyskiwania chronić przed zniszczeniem. Tymczasem zachowanie Radnych

Miasta Krakowa świadczy, że nie znają oni problemów osiedli peryferyjnych. Na terenie Starego Bieżanowa woda obecnie jest pobierana z głębokości 60 m. za pośrednictwem czterech studni usytuowanych w granicy między osiedlami Zadworze, Kaim Dolny i Gaj. Doszło, do tego, że niektóre szamba usytuowane są w odległości zaledwie 5 m od studni. Ilość szamb w tym rejonie cały czas wzrasta powstaje więc pytanie, jak długo woda z tych obszarów nadawać się będzie do spożycia?

Więc jedyne rozsądne rozwiązanie to budowa systemu kanalizacji sanitarnej w Starym Bieżanowie. Kiedy powstały pierwsze projekty tej inwestycji i jaki był na odzew władz miasta?

Plany budowy kolektora na terenie Starego Bieżanowa powstały już wiele lat temu. Początkowo zakładano, że planowany kolektor odprowadzał będzie wodę w kierunku systemu kolektorowego niedokończonych inwestycji budowlanych, które usytuowane są za torami magistrali Kraków – Tarnów. Wybór tego rozwiązania był uzasadniony przede wszystkim względami natury ekonomicznej. W przypadku realizacji takiego projektu wykorzystane zostałyby naturalne ukształtowanie terenu, co sprawiłoby, że system kolektorowy byłby bardzo płytki, a więc tani. Niestety zdecydowano inaczej. Postanowiono, że Bieżanów powinien być podłączony do kolektora Wieliczka – Płaszów. W tym przypadku koszty systemu, który należałoby wkopać znacznie niżej, zwiększyłyby się. Społeczny komitet w latach 1985 – 1988 obejmującą znaczną część osiedla „Kolonii Urzędnicza”. Kanalizację sanitarną z części zachodniej Kolonii poprowadzono do ulicy Mała Góra, a z części wschodniej do kolektora „Serafa” wykonując przejście pod torem PKP Kraków – Wieliczka na wysokości ulic Rakus i Zamłynie. Dopiero w 1990 trzeci Społeczny Komitet Kanalizacji zorganizowany przez Panów W. Tomerskiego, A. Nawrota otrzymał warunki techniczne, zebrał odpowiednie środki i sfinalizował prace przy projekcie dla kolektora Drożdżowa – Pruszyńskiego – Mogiłki. Projekt nie obejmował jednak odprowadzania wód opadowych oraz renowacji dróg po ułożeniu kanalizacji.

Niestety brak środków finansowych w budżecie miasta spowodował, że inwestycja nie została zrealizowana, a

komitet się rozwiązał. Czwarty komitet zorganizowany w 1993 roku przez Pana inż. Stanisława Dzioba, doprowadził do realizacji kanalizacji w ulicach Braci Jamków, części ulicy Jaglarzy, części ulicy Popiehuszki i ulicy Grzecha. W 1994 roku w wyniku połączenia wszystkich działających na terenie Bieżanowa komitetów powstał nowy Społeczny Komitet Budowy Kanalizacji.

Należy zwrócić uwagę, że Wydział Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, uzgodnił Projekt Konceptyjny, a następnie bez zastrzeżeń Projekt Techniczny. Niestety na wydanie pozwolenia wodno – prawnego na odprowadzanie wód opadowych do jedynego w Bieżanowie potoku Serafa potrzebował aż siedem miesięcy. W efekcie realizacja inwestycji została opóźniona o cały rok. Wydaje nam się, że powołanie takiego urzędu miało na celu usprawnienie działań na rzecz ochrony środowiska, a nie ich hamowania.

W 1994 roku powstał więc jeden komitet, który reprezentuje wszystkie części Starego Bieżanowa. Jakie cele postawił sobie nowy komitet, co udało mu się zrealizować?

Nowy komitet zgodnie z zaleceniami Miejskiego Przedsiębiorstwa Wody i Kanalizacji objął cały obszar Bieżanowa, a także część Bogucic. Wykonanie projektu koncepcyjnego zlecono zwycięzcy przetargu, „Transprojektowi”. Ostatecznie po spotkaniu w lutym 1995 roku, w którym uczestniczyli przedstawiciele ZGK-UM, ZGK-2, Wydziału Ochrony Środowiska – UW, MPWiK Kraków, Biura Inwestycji, Wydziału Ochrony Wód, przedstawiciele Zarządu i Rady Dzielnicy XII, a także przedstawiciele Społecznego Komitetu Kanalizacji ustalono, że MPWiK w latach 1997 – 98 sfinansuje kolektor sanitarny „A” cz. 1 od ulicy Stacyjnej do przepompowni przy ulicy Sucharskiego długości 2296 m. Miasto miało natomiast pokryć całkowity koszt kolektora opadowego oraz renowacji dróg po ułożeniu kanalizacji. Podobne ustalenia odnosiły się do kolektora „B” cz. 1 od kolektora Wieliczka – Płaszów do ulicy Bogucickiej i Stolarza, łącznie 1200 m. Pozostałe odcinki miały być realizowane w ramach lokalnych inicjatyw inwestycyjnych (Lii). Na spotkaniu w lutym 1996 w Wydziale Gospodarki Komunalnej – Urzędu Miasta oświadczono nam również, że inwestycja mogłaby rozpocząć się wcześniej, ale po spełnieniu pewnych warunków. Społeczny Komitet miał zorganizować mieszkańców, zebrać od nich deklaracje, które miały stanowić podstawę do zawarcia umowy z Urzędem Miasta dotyczącą realizacji tej inwestycji w ramach „lokalnych inicjatyw inwestycyjnych”. W efekcie takiej umowy, którą podpisało 550 właścicieli posesji - Kosztem i staraniem Społecznego Komitetu miała być dostarczona dokumentacja techniczna wraz z pozwoleniem na budowę. Zobowiązano również Społeczny Komitet Budowy Kolektora do współdziałania z Zakładem Gospodarki Komunalnej nr 2, czyli inwestorem zastępczym.

W roku 1996 za radą Zakładu Gospodarki Komunalnej nr 2, aneksem poszerzono zakres opracowania dokumentacji przez Biura Projektów Budownictwa Komunalnego „Biprokom” S.A. na pozostałe ulice Bieżanowa. Ostatecznie umowa objęła 34 ulice, w tym 20,5 km kolektora sanitarnego i 5,1 km kolektora deszczowego.

Społeczny Komitet został powiadomiony, że koszt dokumentacji zostanie członkom komitetu zaliczony do obowiązkowego 10% wkładu w koszty budowy kolektora sanitarnego w ulicach.

Całkowity koszt dokumentacji miał wynieść 2500.00 PLN. Na wniosek Społecznego Komitetu, Zarząd i Rada Dzielnicy XII przyznała na opracowanie dokumentacji w 1996 roku 20000 PLN, a w roku 1997 30.000 PLN. Pozostałą część kwoty, czyli 200.000 PLN Społeczny Komitet musiał zgromadzić ze składek członkowskich do końca 1997 roku, w przeciwnym wypadku Biuro Projektów zaczęłoby naliczać odsetki karne. Tak więc gwarantowany udział Gminy Kraków w budowie kanalizacji sanitarnej w trybie „lokalnych inicjatyw inwestycyjnych” miał wynosić 80%, Miejskie Wodociągi i Kanalizacja pokryłyby 10%. Pozostałe 10%, które ostatnio Urząd Miasta zwiększył do 12% będzie musiał zebrać Społeczny Komitet od swoich członków. Pieniądze te zostaną w całości przeznaczone na pokrycie kosztów wykonania pełnej dokumentacji technicznej, oraz koszt kolektora sanitarnego do pierwszej studzienki na parceli. Koszt wykonania projektu przyłącza do posesji pokrywają właściciele we własnym zakresie.

Zgodnie z zarządzeniem Prezydenta Miasta z dnia 6.04.1998 urzędowi nie wolno uzgadniać żadnych projektów przyłączy bez pisemnej zgody społecznych komitetów oraz ZGK – 1 i 2. Po zakończeniu inwestycji obowiązuje pięcioletnia karencja zabraniająca rozkopywanie nowo wykonanych nawierzchni ulic i chodników. Oznacza to, że nikt w ciągu pięciu lat po wykonaniu kanalizacji nie uzyska zgody na podłączenie.

W marcu 1997 roku posiadaliśmy już pełną dokumentację i pozwolenie na budowę kanalizacji sanitarnej i deszczowej oraz renowację ulic tzw. Kolektora „B” cz. 1, czyli ulic Drożdżowej, Pruszyńskiego, Mogiłki i części ulicy Weigla. Do końca kwietnia 1998 roku dzięki staraniom ZGK 2 wykonano odcinek od kolektora Wieliczka - Płaszów do skrzyżowania ulicy Drożdżowej z ulicą Bogucicką. Na tym odcinku, finansowanym przez MPWiK, wybudowano kolektor sanitarny, a od rzeki Serafy również burzowy. W czasie budowy systemu kolektorowego na tym odcinku natrafiono na niezidentyfikowane instalacje pochodzące jeszcze z końca XIX wieku. Spowodowało to opóźnienie wykonania tego odcinka o kilka miesięcy.

Czy istnieje jakaś szansa, że jeszcze w tym roku zostaną wykonane inne odcinki kolektora?



foto. Sylwia Pawlik

W tym roku, w ramach „lokalnych inicjatyw inwestycyjnych” mamy nadzieję, że uda nam się dokończyć prace w ulicy Drożdżowej, a także wybudować sieć kolektorową w ulicy Mogiłki, krótkim odcinku ulicy Weigla. Przetarg na wykonanie robót na tym odcinku odbędzie się 5 czerwca, a roboty powinny rozpocząć się 1 lipca.

Opóźnienie w przetargu zostało spowodowane tym, że MPWiK wycofało się ze zgody na poprowadzenie kolektora przez tereny gminne do czasu wybudowania planowanej tam drogi. Jednak z informacji, jakich udzielił nam Wydział Rozwoju Urzędu Miasta, wynika że droga ta nie będzie realizowana przed 2001 rokiem. Dlatego, aby umożliwić przyłączenie do systemu kolektorowego posesji z ulic kwiatowych (przecznice od ulicy Mogiłki), zaszła potrzeba zmiany projektu przez pogłębienie planowanego kolektora w ulicy Mogiłki o około 0,5 m. do 1,5 m. Pozwoli to na podłączenie do kolektora sanitarnego w ulicy Mogiłki 44 posesji z tzw. ulic kwiatowych w latach 1999–2000.

W dniu 12 maja br. Przedstawiciele Społecznego Komitetu podpisali aneks do umowy z Urzędem Miasta i Zakładem gospodarki Komunalnej nr 2, co umożliwiło

ogłoszenie przetargu na kolektor w pozostałej części ulicy Drożdżowej, części ulicy Weigla i ulicy Mogiłki. Ten odcinek kolektora sanitarnego obejmie 27 posesji a jego koszt powinien zamknąć się w kwocie 400.000 PLN. Koszt budowy kolektora opadowego na tym odcinku w 100 % pokrywa Zarząd Miasta.

Niestety dla ulicy Pruszyńskiego, w tym, w budżecie U. M. roku zabrakło pieniędzy w ramach „lokalnych inicjatyw inwestycyjnych”. Zakład Gospodarki Komunalnej nr 2 poinformował nas że czynione są starania o dofinansowanie inwestycji, aby ten odcinek kolektora wykonać do końca bieżącego roku. W ulicy Pruszyńskiego należy wykonać także kolektor deszczowy oraz ułożyć nową nawierzchnię asfaltową i chodniki. Jeśli znajdą się na to fundusze to zostanie sporządzony aneks do umowy z Urzędem Miasta, w przeciwnym wypadku budowa tego odcinka będzie prowadzona w 1999 roku.

Chciałbym poinformować również, że nareszcie otrzymaliśmy Projekt Kanalizacji Sanitarnej „A” cz. 1 (od kolektora Wieliczka – Płaszów K 2000 do studzienki S 17) do ulicy Biezanowskiej. Teraz oczekujemy na pozwolenie na budowę, mamy zapewnienie z Miejskiego Przedsiębiorstwa Wody i Kanalizacji, że są środki na realizację tego projektu. Jednak warunkiem rozpoczęcia prac jest dostarczenie przez mieszkańców tej ulicy projektów przyłączy kanalizacyjnych.

Jak więc wygląda szczegółowy harmonogram prac przy systemie kolektorowym na terenie Biezanowa?

Na specjalnej naradzie w dniu 5 maja 1996 roku z udziałem przedstawicieli UM, MPWiK, ZGK 2 i Społecznego Komitetu ustalono, że inwestycja realizowana będzie w następującej kolejności: w roku 1997 będzie budowany Kolektor Główny „B” cz. 1 - sanitarny w ulicach: Drożdżowa, Weigla, Habeli, Pruszyńskiego i Mogiłki. Na tym samym obszarze miał być również wykonany kolektor deszczowy. W roku 1998 w ramach Kolektora Głównego „A” cz. 1 założono budowę przejścia kolektorowego pod torami PKP Biezanów – Wieliczka, a także wykonanie systemu w ulicach: Bocznica, Stacyjna, Braci Jaglarzy, Przelazek, Ks. Kusia, Wojciecha z Brudzewa, Tańskiego i Półłanki, a także w części ulicy Biezanowskiej i ulicy Sucharskiego. Wykonanie tego odcinka kolektora zostało opóźnione niemożnością odprowadzania wód opadowych do rzeki Serafy – istniejącym kanałem pomiędzy posesjami nr 47 a nr 49 – jedynym możliwym z technicznego punktu widzenia. Prowadzenie wód opadowych z ulicy Sucharskiego, aż do ulicy Złocieniowej wymaga budowy kolektora opadowego na głębokości 6 metrów, co przekracza możliwości finansowe U. M. Krakowa. Zaplanowano również budowę przepompowni przy ulicy Sucharskiego i

przejścia kolektorowego pod Serafą z ulicy Bieżanowskiej na Sucharskiego. W ramach Kolektora „B” cz. 2 zaplanowano prace na ulicach: Bogucickiej, Hoyer, Pochwalskiego, Szymkiewicza, Hiacentowej, Kamieliowej, Gerberowej, Przylaszczki, Przebiśnięgów, Stolarza. Budowa kolektora deszczowego miała obejmować ulice: Sucharskiego, Braci Jaglarzów i ulicę Bogucicką.

W roku 1999, zgodnie z planami, powinien być realizowany Kolektor „A” od ulicy Sucharskiego do Kokotowskiej, ulica Jędrzejczyka, Stępnia, Schulza, Flanka, Habeli, Potrzask, Jasińskiego, Zarzyckiego, Czarnochowicka, Zarosie, Pruszyńskiego, i pozostała część ulicy Mogiłki. W ramach Kolektora Głównego „B” ulice: Stolarza, Letnia, Potrzask, Ślósarczyka i pozostała część ulicy Zarosie. Kolektor burzowy przy kolektorze „A” zakładano, że zostanie zbudowany w ulicach: Zarosie, Mogiłki, Jasińskiego, na odcinku od ulicy Sucharskiego do Kokotowskiej, na ulicy Jędrzejczyka, od ulicy Stępnia na Potrzask. Przy Kolektorze „B” w ulicach Bogucicka i Potrzask.

W ostatnim roku plany zakładały wykonanie systemu kolektorowego „A” na ulicach: Kokotowska, Złocieniowa, Czarnochowicka, Zamłynie, Korepty, Boczna od Bieżanowskiej i w części ulicy Czarnochowickiej. Kolektor „B” w roku 2000 powinien być wybudowany w ulicach Ślósarczyka, Pod Pomnikiem i pozostałej części ulicy Bogucickiej.

Jaka jest gwarancja, że te terminy zostaną dotrzymane?

Takiej gwarancji niestety nie ma. Wszystko może się znacznie opóźnić. Zależy to od możliwości finansowych Miasta, bowiem miasto finansuje całą kanalizację deszczową, 80% kanalizacji sanitarnej, a także renowację nawierzchni i wykonanie chodników.

Spółeczny Komitet zakładał czteroletni cykl robót przy budowie systemu kolektorowego, a więc powinny się one zakończyć w 2001 roku. Jeśli jednak Rady Miasta, od której zależy finansowanie inwestycji w ramach lokalnych inicjatyw inwestycyjnych, nie uda się przekonać, że ochrona źródeł wody jest ważniejsza od upiększania śródmiejskich ulic, to inwestycja może się przedłużyć o 3 – 4 lata i dłużej.

Pierwszym i podstawowym warunkiem jest wprowadzenie do Rady Miasta (Powiatu Grodzkiego) – przedstawicieli Bieżanowa Starego, obecnie w Radzie Miasta nie ma żadnego przedstawiciela z tego obszaru. Również ważne jest takie przeprowadzenie prac projektowych, aby była możliwość rezerwy środków w Urzędzie Miasta na Lii.

Ile będziemy musieli zapłacić za możliwość podłączenia się do budowanej kanalizacji?

Spółeczny Komitet pokrywa tylko 10 % lub 12% kosztów kolektora sanitarnego. Pozostałe koszty inwestycji w całości pokrywa Urząd Miasta. Należy być przygotowanym do wpłacenia przypadającej na daną posesję kwoty, gdyż w przeciwnym wypadku budowa danej części kolektora nie rozpocznie się.

Spółeczny Komitet Budowy Kanalizacji zobowiązany jest do wpłacenia 10% kosztów kolektora sanitarnego w terminie 6 dni po rozstrzygnięciu przetargu - bezwzględnie przed rozpoczęciem robót. Na dzień dzisiejszy wg. tzw. kosztorysu inwestycyjnego jedno przyłącze w ulicy Mogiłki kosztować będzie około 1.600 PLN. Kwota ta może nieznacznie powiększyć się w wypadku, gdy kwota uzgodniona w czasie przetargu przekroczy kosztorys inwestycji. W kwocie tej będzie uwzględniony koszty opracowania dokumentacji technicznej, na który złożyli pieniądze członkowie komitetu.

Na zakończenie. Czy uważa pan za normalną sytuację, kiedy za budowę kanalizacji sanitarnej, muszą płacić mieszkańcy. Przecież zachowaniem bieżanowskich źródeł wody pitnej powinno przede wszystkim być zainteresowane miasto?

Pytanie bardzo słuszne, istnieje duża niesprawiedliwość w rozdziale środków na uzbrojenie terenów. Nowe osiedla otrzymywały i otrzymują nadal pełne uzbrojenie terenu: sieć wodną, gazową, kanalizację, oświetlenie. Na nowo powstałych osiedlach buduje się drogi, układa chodniki, o zielenicach już nie wspominając. Stare osiedla, zwłaszcza o zabudowie indywidualnej, muszą na własny koszt zabiegać o takie, niezbędne pod koniec XX wieku inwestycje. Pieniądze także z naszych podatków były i są wydatkowane na uzbrajanie terenów pod nowe osiedla i budowę ich zaplecza sanitarnego. Może więc teraz mieszkańcy w pełni zurbanizowanych terenów zrezygnowałyby z mniej pilnych wydatków budżetowych na upiększenie ich osiedli – aby w ten sposób pomóc w realizacji tej proekologicznej inwestycji. Miejmy nadzieję, że nasz „Płomień” z tym artykułem dotrze do Zarządu i Rady Miasta i wpłynie na łaskawsze potraktowanie Bieżanowa przy podziale funduszy inwestycyjnych.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Rozmawiał: Paweł

PRAWO NA CO DZIEŃ

«MAŁOLAT»

22 lutego 1996 r. - Gdańsk. Pierwszy "czarny marsz". Dziecię tysięcy osób przeszło ulicami miasta po śmierci Ireneusza Reglińskiego. Wiele ostatnio mówi się o wprowadzeniu godziny policyjnej dla osób niepełnoletnich. Przykład Radomia jest zaraźliwy i wiele miast w Polsce zastanawia się bądź już wprowadziło takie ograniczenia. Mówi się również o tym w Krakowie. W dniu 21 maja Rada Miasta Krakowa uchwaliła również takie ograniczenia. Różnice zdań na ten temat są olbrzymie, ja podzielam pogląd przeciwników tego typu "Akcji". W dalszej części wyjaśnię dlaczego.

21 marca 1996 r. - Warszawa. Protestacyjny marsz milczenia po śmierci Wojtka Króla, 20-letniego studenta Politechniki Warszawskiej, był jednym z największych. Wzięło w nim udział ponad 20 tysięcy osób. Wojtek zginął w centrum Warszawy, zastrzelony przez uciekających bandytów. Statystyki policyjne mówią, że największa ilość czynów karalnych (tak nazywa się przestępstwa popełniane przez osoby niepełnoletnie) popełniana jest w godzinach gdy dzieci i młodzież powinny przebywać w szkole. Część z tych czynów dzieje się na terenie szkół - wymuszenia, pobicia handel narkotykami. Pytam, czy rodzice wiedzą co się dzieje z ich dziećmi? Czy nauczyciele (wychowawcy) dochodzą u rodziców przyczyn nieobecności w szkole. Czy obie strony nie zadawają się byle jakim usprawiedliwieniem? Tak, wina za czyny dzieci spada przede wszystkim na rodziców i w mniejszej części na wychowawców w szkole. Celowym będzie przytoczenie tutaj starego polskiego przysłowia „niedaleko spada jabłko od jabłoni”.

14 kwietnia 1996 r. - Piotrków Trybunalski. Prawie dwa tysiące uczniów piotrkowskich szkół przeszło ulicami miasta, by uczcić pamięć 18-letniego Dariusza Świtonia z Radomska, zamordowanego w marcu 1996 r. przez rówieśników. Wprowadzenie Akcji "Małolat" jest przerzuceniem odpowiedzialności za wychowanie na barki państwa, gminy czyli na te organy, które z wychowaniem nie mają nic wspólnego. Owszem przez odpowiednią politykę, działania administracyjne mogą one wspierać rodzinę, szkołę, które zajmują się wychowaniem, jednak nie mogą ich zastąpić a już na pewno nie zrobi tego Policja czy inne służby powołane do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego. To tak jakby niewidomego posadzić za kierownicą i kazać mu prowadzić samochód.

2 czerwca 1996 r. - Łomża. Ponad 2 tysiące młodych ludzi przeszło w "marszu milczenia" ulicami Łomży po śmierci pobitego bestialsko dwa tygodnie wcześniej 17-letniego chłopaka. Bardzo wygodna postawa. Pozbędę się kłopotów, to nie jest moja sprawa, to mnie nie dotyczy. Niech kto inny się tym zajmie. Czemu Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał. W rodzinach, w których rodzice: nie mają czasu dla dzieci, nie interesują się ich problemami, w pogoni za pieniądzem w domu są gośćmi, nie okazują miłości, mogą oczekiwać od swych dzieci tego samego - gdy one dorosną.

4 listopada 1996 r. - Kielce. Pięć tysięcy mieszkańców Kielc przeszło w ciszy, by zaprotestować przeciwko przemocy, której ofiarą stał się zamordowany przez skinheadów 14-letni Piotrek. Chcę tutaj bronić dzieci i młodzież. Nie oznacza to, że popieram przebywanie osób nieletnich poza domem w godzinach późno wieczornych i nocnych. Proszę się przyjrzeć. Matki dobrą młodzież, tylko stworzone warunki powodują, że ulega ona demoralizacji, jest sfrustrowana, agresywna. To my dorośli stwarzamy im takie warunki. Nie chodzi tutaj o to, aby każdego prowadzić za rączkę, i nie wypuszczać spod swoich skrzydeł. Chodzi o to aby przez prawidłowy proces wychowawczy i nauczania młodzi potrafili wejść w dorosłe życie, aby po ukończeniu szkół mieli dobrą pracę, aby była łatwość w zdobyciu samodzielnego mieszkania. Takie perspektywy zachęcą młodzież do podjęcia dodatkowego wysiłku, zdobycia wykształcenia i odciągną od zła. Poza tym - młodość potrzebuje się wyszumieć.

7 stycznia 1997 r. - Radom. Pięć tysięcy uczniów i nauczycieli demonstrowało po śmierci pobitego na sylwestrowej dyskotece 17-letniego Jacka Zielińskiego. Zamykamy się w swoich mieszkaniach i domach. Jako barykady stawiamy wysokie ogrodzenia, psy, alarmy, żaluzje itp. Pamiętam jeszcze czasy, gdy w Bieżanowie mój dom stał otworem przez cały dzień, choć nikogo w nim nie było. Ale byli sąsiedzi, dobrzy sąsiedzi, którzy pilnowali aby nie stało się nic złego. Amerykanie nazywają to "Neighbourhood watch" - Sąsiedzkie czuwanie /baczenie/. Sprawdza się tam to znakomicie. Oczywiście jest to duże uproszczenie, ale w danym rejonie nie pojawi się nikt obcy, żaden samochód, który nie zostałby zarejestrowany przez mieszkańców. W przypadku przestępstw dane te przekazywane są Policji. Znacznie ułatwia to, a przede wszystkim przyspiesza ujawnienie sprawców. My nazwalibyśmy to donosicielstwem. U nas nie ma świadków. My ciągle nie rozumiemy, że bez naszego udziału, nie poprawi się nasze bezpieczeństwo.

21 lutego 1997 r. - Jelcz-Laskowice. Trzy tysiące mieszkańców podwrocławskiej miejscowości protestowało po śmierci 15-letniej Małgosi. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana w noc sylwestrową. Kończąc chęć poruszyć jeszcze jedną sprawę myślę, że najistotniejszą. Zwróćmy uwagę jak wiele jest pomiędzy nami dorosłymi: sporów, zazdrości, nienawiści. To wszystko widzą dzieci. Dzieci bardzo szybko i łatwo się uczą. Czy uczymy ich właśnie tego. Jeżeli tak, to nie dziwny się, że bandytyzmu, złodziejstwa, gwałtów będzie coraz więcej.

Kraków. Ponad pięćdziesiąt tysięcy osób przemarszerowało w milczeniu ulicami miasta, by uczcić śmierć Michała Łyska - zakatowanego w biały dzień przy użyciu kijów baseballowych przez rozwydrzoną bandę nastolatków.

Zbyszek

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Nasz parafianin zwycięzca!****Finał Międzyszkolnego Konkursu Biblijnego**

27 kwietnia br. sala gimnastyczna Szkoły Podstawowej nr 24 nie wypełniła się, jak to zwykle ma miejsce, zwoleńnikami gier zespołowych, lecz młodymi ludźmi, którzy co prawda także mieli zamiar rywalizować między sobą, ale na polu znajomości Ewangelii według św. Mateusza.

W lutym i marcu odbyły się dwa etapy eliminacji – klasowy i szkolny. W ich wyniku każda ze szkół biorących udział w konkursie wystawiła trzyosobowe reprezentacje w trzech kategoriach wiekowych (klasy III – IV; V – VI; VII – VIII). W sumie dało to bez mała setkę uczestników.

Do Nowego Bieżanowa przyjechali reprezentanci: SP 24, ul. Aleksandry 17 (Nowy Bieżanów); SP 41, ul. Jerzmanowskiego 6 (Nowy Prokocim); SP 61, ul. Popławskiego 17 (Stary Prokocim); SP 63, ul. Telimieny 9 (Nowy Bieżanów); SP 111, ul. Bieżanowska 204 (zaliczona jako Nowy Bieżanów); SP 117, ul. Kurczaba 15 (Nowy Prokocim); SP 124, ul. Weigla 2 (Stary Bieżanów); SP 136, ul. Tuchowska 113 (Kosocice); SP 146, ul. Niebieska 66 (Kosocice); SP 148, ul. Żabia 20 (Nowy Prokocim) oraz SP 157, ul. Rydygiera 20 (Rząka).

Szkołę Podstawową nr 124 reprezentowali: w kategorii kl. V – VI: Renata Sobieraj (Va), Łukasz Jankowski (VIa) i Paweł Zajac (VIc), w kategorii kl. VII – VIII: Anna Sobieraj (VIIc), Dariusz Baran (VIIIb) i Jakub Pater (VIIa). Nasze

parafianki reprezentowały także SP nr 111: w kategorii kl. III – IV: Jadwiga Dąbrowska (IVa); kl. V – VI: Marta Wójcik (VIa); kl. VII – VIII: Sabina Dziob (VIIIc), Paulina Kumięga (VIIIc) i Marzena Sobas (VIIIc).

Pierwszy etap odbył się w formie pisemnej. W każdej grupie wiekowej wyłonionych zostało dziesięcioro finalistów (tu Bieżanów wykazał się niejaką „skłonnością do pecha” – zajęliśmy miejsca 11., 12. i trzy osoby - 13.). Jednakże w najstarszej kategorii wprowadziliśmy do ścisłego finału cztery osoby.

Jak się okazało, razem z Nowym Prokocimem, zebraliśmy najwięcej laurów. Przede wszystkim cieszy zwycięstwo **Jakuba Patera**, ucznia klasy VIIa SP 124. **Marzena Sobas** (SP 111) była czwarta, **Dariusz Baran** (SP 124) – ósmy, zaś **Paulina Kumięga** (SP 111) – dziesiąta. Jak by nie patrzeć, jest to wielki sukces, bo samo wejście do ścisłego finału oznaczało pokonanie kilkuset przeciwników w eliminacjach i kilkudziesięciu w finale.

Gratulujemy „młodym biblistom” i życzymy dalszych sukcesów w przyszłych wydaniach tego Turnieju.

Ks. Krzysztof

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Pierwsi kandydaci na radnych**

Wobec licznych pytań i obaw, dlaczego w Bieżanowie nic nie mówi się o wyborach samorządowych informujemy, że o mandaty starać się będą następujące osoby:

Anna Leszczyńska-Lenda do Rady Dzielnic XII,
Wojciech Tokarski do Rady Dzielnic XII,
Stanisław Kumon do Rady Miasta.

Powyższe osoby będą wchodzić w skład bloku wyborczego AWS.

Jak wszyscy wiemy, Bieżanów przy pełnej obsadzie miejsc w Radzie Dzielnic, nie ma w obecnej kadencji swojego przedstawiciela w Radzie Miasta. Zdecydował o tym brak w przeszłości jednolitego

frontu wyborczego i podział głosów w Bieżanowie na kilku kandydatów.

Jak nas poinformowała Prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, p. Anna Leszczyńska-Lenda, Stowarzyszenie zwróci się do wszystkich organizacji bieżanowskich o poparcie wyżej wymienionych kandydatów.

Jak na razie z życzliwością, choć i troską o końcowy wynik wyborów, swoje poparcie zadeklarowało dla kandydatów wielu członków Rady Parafialnej.

(informacja nadesłana)

TEKST NADEŚLANY

Nasza pielgrzymka

Miejszem bardzo ważnym dla Polaków i katolików po Jasnej Górze jest Gietrzwałd, jedyne miejsce objawień Matki Bożej w Polsce. Mimo tego bardzo ważnego wydarzenia mało znane i nawiedzane.

Koło Przyjaciół Radia Maryja wysunęło propozycję pielgrzymki do miejsca objawień, aby tam uzyskać bliższe wiadomości i informacje.

Gietrzwałd, to miejsce na granicy Warmii i Mazur. Dla nas z południa Polski odległość duża. Postanowiliśmy pojechać autobusem i to na trzy dni, ponieważ chcieliśmy zobaczyć i zwiedzić jak najwięcej na trasie przejazdu i w obrębie tych dwóch krain.

Wyruszyliśmy dwie godziny po północy z parkingu obok naszego kościoła, pożegnaliśmy naszą Panią Biezanowską, prosząc, by czuwała za nas w czasie pielgrzymowania. Był to początek dnia 25 kwietnia, a więc dzień św. Marka. Wszyscy złożyliśmy naszemu przewodnikowi ks. Markowi Gizickiemu życzenia zdrowia i owocnej pracy duszpasterskiej oraz długiego pobytu w naszej parafii.

Rano byliśmy już w Warszawie u grobu ks. Jerzego Popiełuszki, uczestniczyliśmy we Mszy świętej w kościele św. Stanisława Kostki i modliliśmy się o rychłą beatyfikację męczennika.

Potem wyruszyliśmy do Niepokalanowa, miejsca pracy św. Maksymiliana Kolbe, gdzie z dużym zainteresowaniem oglądaliśmy ruchomą Panoramę Dziejów Polski oraz podziwialiśmy Misterium Męki Pańskiej. Stąd skierowaliśmy się na północny wschód pod Grunwald do miejsca zwycięskiej bitwy w 1410 r. nad Krzyżakami.

W krainie lasów i jezior pełno jest zamków mniej lub bardziej zniszczonych, miejsc znanych i nieznanych, a wśród nich Reszel z XIV wiecznym zamkiem i Stoczek Warmiński, w którym przebywał na zesłaniu Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Zwiedziliśmy bazylikę mniejszą oraz sypialnię ks. Kardynała. Byliśmy również w Olsztynie.

Z Gietrzwałdu wyruszyliśmy w drogę powrotną przez "stolicę Radia Maryja" i o godz. 7 byliśmy już na Mszy św. w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a potem w biurze Radia Maryja w Toruniu. Następnym naszym miejscem postoju był Włocławek, a ściślej stopień wodny na Wiśle. Tu przy olbrzymim Krzyżu oddaliśmy hołd męczennikowi ks.

Jerzemu modląc się o jego beatyfikację i za morderców, aby Bóg Miłosierny zlitował się nad nimi.

Ostatnim Sanktuarium, do którego dążyliśmy było Sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, gdzie pokłoniliśmy się cudownej Pani, zmówiliśmy dziesiątek różańca. To w dużym skrócie nasza pielgrzymka.

W czasie tych trzech dni więcej czasu poświęciliśmy Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Przybyliśmy do oazy ciszy i modlitewnego nastroju. Gietrzwałd ukryty wśród wzgórz i lasów, pozbawiony zgiełku współczesnego świata pozwala nam odczuć obecność nadprzyrodzonych sił.

Historia miejscowości sięga XIV wieku. Wtedy Kapituła Warmińska założyła tu parafię. Początkowo kościół był drewniany, potem w 1500 r. konsekrowano murowany w stylu gotyckim. Późniejsze budowle są w stylu neogotyckim. Kościół erygowano pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z obrazem słynących łask Matki Bożej z Dzieciątkiem.

Ludność tych okolic była różnorodna. Początkowo ziemię tę zamieszkiwały, jeszcze w pogańskich czasach, plemiona Prusów, potem Niemcy a od XIII w. rodziny polskie z Mazowsza zwane Mazurami. Gietrzwałd po II rozbiórce Polski został włączony do Prus i od tego czasu stał się środkiem obrony polskości. Tu też powstała pierwsza polska księgarnia, a w 1892 r. działało Polsko-Katolickie Towarzystwo Ludowe, potem powstała polska szkoła, biblioteka i świetlica. Nabożeństwa w kościele odprawiane były w języku polskim, a tylko raz w miesiącu w języku niemieckim, co świadczyło, że znacznym procentem mieszkańców byli Polacy.

Objawienia Matki Bożej rozpoczęły się 27 czerwca 1877 r. i trwały przeszło dwa miesiące do 16 września. Na klonie obok kościoła 13 letnia dziewczynka zobaczyła siedzącą, piękną Panią. Zachwycona jej widokiem zatrzymała się i ciekawie przyglądała, tym bardziej, że do cudownego zjawiska zbliżało się Dzieciątko w złoto białej szacie i usiadło jej na kolanach. Proboszcz parafii zainteresowany zachowaniem się dziewczynki kazał jej zmówić Zdrowaś Maryjo i iść do domu, mówiąc by jutro tu przyszła. Odtąd codziennie ukazywała się postać, a zapytana kim jest odpowiedziała: "Jam jest Niepokalane Poczęcie".

Oprócz wspomnianej już Justyny Szafrąskiej Matkę Bożą widziała również druga dziewczynka, 12 letnia Barbara Samulowska. Ks. Weichsel kazał im zapytać, czego od nich żąda Matka Boża, odpowiedziała po polsku: "Chcę, abyście codziennie odmawiali różaniec". Ksiądz miał obawy, że widzenia mogą być nieprawdziwe i poddał wizjonerki próbie. Wypadła pomyslnie. W następnych widzeniach Matka Boża ponowiła polecenie, aby odmawiać codziennie trzy części różańca i by na miejscu objawień wybudowano kapliczkę z figurką Niepokalanie Poczętej, polecała posłuszeństwo kapłanom, podkreślała znaczenie Mszy św. 8 września w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny wizjonerki miały ostatni raz spotkać się z Matką Bożą ponieważ jednak nie przywieziono jej jeszcze z Monachium, gdzie figurę zamówiono. Spotkanie z Matką Bożą przypadło w dniu poświęcenia figury 16 września. Do sanktuarium przybyło 15 tys. wiernych. Po nabożeństwie dziewczynki miały ostatnie objawienie i ostatnie polecenie: "ODMAWIAJCIE GORLIWIE RÓŻANIEC". Od tego czasu w kościele i przy kapliczce, gdzie wkrótce pierwsi chorzy uznali uzdrowienia odmawiane są codziennie trzy części Różańca. poniżej kościoła znajduje się cudowne źródło woda jego ma cudowne właściwości uzdrawiające.

Objawienia w Gietrzwałdzie nie były pierwszymi w Europie. Już wcześniej objawiła się Matka Boża w La Salette i w Lourdes, gdzie to oznajmiła, że jest Niepokalanie Poczęta. Dlaczego tak niewiele, a prawie nic o objawieniach w Polsce nie wiedzano? W wieku XIX ziemie te były pod zaborem pruskim, szalał wówczas *Kulturkampf* wrogi Polakom i katolikom, okres międzywojenny był zbyt krótki, by wiadomości udostępnić katolikom, ale przecież i wtedy po I Wojnie Światowej zostały poddane Niemcom. Ziemie te wróciły wprawdzie do Polski, ale komunistycznym władzom na szerzeniu wiadomości o objawieniach nie zależało, prowadzili bowiem walkę z Kościołem. Dopiero w 1967 r. Prymas Polski St. kard. Wyszyński przy współudziale kard. Karola Wojtyły abp krakowskiego dokonał koronacji Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, a w dwa lata później Ojciec Św. Paweł VI nadał kościołowi tytuł bazyliki mniejszej. Najważniejsza rzecz dokonała się w 1977 r., kiedy bp warmiński ks. Józef Drzazga dekretem z 11 IX zatwierdził kult objawień Matki Boskiej w Gietrzwałdzie, jako nadprzyrodzonego zjawiska. Objawienia te mają, jako jedyne w Polsce kościelną aprobatę.

Drugim sanktuarium, w którym spędziliśmy kilka godzin była Święta Lipka, w małej miejscowości, w dole między wzgórzami na bagnach i polach, na zupełnym pustkowiu. Co było przyczyną lokalizacji sanktuarium? Przyczyna była niezwykła i jak głosi legenda w tych okolicach rośla lipa, a na niej znajdowała się drewniana figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem. Według podań ludowych wyrzeźbił ją pewien więzień skazany na śmierć. Gdy w jego celi znaleźli sędziowie figurkę, uznali, że to znak, że go Bóg ułaskawił. Gdy go wypuszczono poszedł drogą w kierunku Reszla i na napotkanej lipie postawił swoją rzeźbę. Wkrótce miejsce to zasłynęło cudami. Wybudowano przy niej kapliczkę, a potem kościół. W XVI w. na skutek prześladowań katolików przez protestantów zburzono kościół, przepędzono kapłanów i zakazano kultu. Dopiero wiek później wybudowano ponownie kaplicę, kult się odnowił i rozprzestrzenił. Opiekę nad kaplicą przejęli jezuita, którzy rozpoczęli budowę kościoła, a później krężanka z kaplicami narożnymi dla schronienia przybywających pielgrzymów. Przez prawie cztery wieki rozbudowywano kościół i ozdabiano. Jest rzeczywiście godny podziwu. Wspaniałym wyposażeniem są organy (podobne do oliwskich). Wysłuchaliśmy koncertu brata organmistrza, a potem zwiedziliśmy Bazylikę, w 1983 r. Jan Paweł II nadał kościołowi ten dostojny tytuł. Jest ona rzeczywiście perłą na Warmii i Mazurach. Dużo można by jeszcze opowiadać o wspaniałościach, kunszcie i historii chętnie odwiedzanego przez pielgrzymów i turystów ośrodka kultu maryjnego i "Świętojańskich wieczorów muzycznych" związanych z Feliksem Nowowiejskim, sławnym kompozytorem, który w miejscowej szkole muzycznej kształcił swój talent.

Kiedy ktoś z czytających opis naszej pielgrzymki będzie w krainie jezior powinien poznać te wspaniałości tamtych okolic. A okazja nadarzy się wkrótce, bo w naszej parafii będzie zorganizowana następna pielgrzymka do Gietrzwałdu w dniach 1 - 3 sierpnia tego roku. Wszystkich, którym pozwala czas i zdrowie dopisuje, zachęcamy do udziału. Wyprawa do Matki Bożej w Lourdes, czy w Fatimie nie każdemu jest pisana, ale pokłonić się Matce Bożej Gietrzwałdzkiej może wielu.

Szczęść Boże!

Opracowali: **K. Hyży**
St. Kura
I. Wcisło



Francuskie katedry Notre Dame Katedra z Chartres

W roku 1144 za pomocą dwukółowych wózków ciągniętych przez woły pokutnicy wlekli kamienie ważące tony na miejsce budowy katedry w Chartres. Gdy dotarli na wzgórze leżące nad miastem, błagali kapłanów, by ich wychłostali za grzechy.

Jednakże z tym kościołem, dla którego arystokraci i kupcy oczyszczali się w najcięższej pracy, dzisiejsza katedra Notre Dame – poza zachodnią fasadą – nie ma już nic wspólnego. W nocy z 10 na 11 czerwca 1194 r. wielki pożar zamienił stary kościół w gruzy i popiół. Na jego miejscu wzniesiono katedrę o rzadkiej stylistycznej jednolitości, która nie tylko przetrwała wieki prawie nie zmieniona, ale w której niemal w całości zachowały się rzeźby portali i przede wszystkim witraże. Rocznie trzy miliony turystów może w Chartres podziwiać średniowieczne widowiska i studiować współdziałanie różnych rodzajów sztuki przy budowie gotyckiej katedry.

Katedra w Chartres była uprzywilejowanym miejscem oddawania czci Pannie Marii. Przez miasto ciągnęły tłumy pielgrzymów, by ujrzeć przechowywaną w kościele biskupim od 876 r. szatę Matki Bożej. Gdy po pożarze w 1194 okazało się, że drogocenna relikwia została uratowana, ludność ogarnął wielki zapał do wybudowania nowego kościoła. Roboty podjęto jeszcze w tym samym roku i już w 1260 kościół został konsekrowany. Wieża północna uszkodzona przez piorun, otrzymała w latach 1507-1513 kamienną kopułę w wysokości 115 metrów.

Notre Dame ma trzy fasady, z których każda zaopatrzona jest w trzy portale. To architektoniczne rozwiązanie nie ma sobie równego w sztuce budowy katedr. Rzeźby zachodniego portalu, powstałe w latach ok. 1145-1155 przedstawiają teologiczne widzenie historii świata, od Starego Testamentu, przez Nowy Testament, aż po apokalip-

tyczną wizję końca świata. Portal strony południowej zdobiony jest scenami z Nowego Testamentu, w centrum których znajduje się Sąd Ostateczny. Na północnej stronie portal środkowy (po 1204 roku) poświęcony jest Marii, matce Jezusa, lewa brama (ok. 1220) przedstawia różne epizody z dzieciństwa Jezusa, prawa brama (ok. 1220) – wielkie postacie Starego Testamentu.

Sława katedry w Chartres opiera się na jej 186 oknach ze średniowiecznymi witrażami (w większości powstałymi między 1200 i 1235). „*Obrazy na oknach są tu przede wszystkim dla tych, którzy nie mogą czytać Pisma Świętego; pokazują im, w co powinni wierzyć*” – tak mówi opat Saint-Denis, Suger. Rozeta zachodniej fasady pokazuje Chrystusa i Sąd ostateczny, rozeta nad portalem południowym służy ku czci Chrystusa, rozeta nad północnym portalem przedstawia Marię oraz królów i proroków Starego Testamentu, podczas gdy w mniejszych oknach naw bocznych i prezbiterium prezentowane są sceny ze Starego i Nowego Testamentu, a także legendy o świętych.

Przekrój poziomy pokazuje trójnawowe założenie z trójnawowym transeptem, jak też wschodnie prezbiterium z krużgankiem i wieńcem kaplic. Niezwykła szerokość środkowej nawy, 16,40 m, odpowiada wysokości 35,55 (przy ogólnej długości 130,20 m). Zwiedzający odnoszą wrażenie, jak gdyby przestrzeń rozszerzała się ku górze, z ciemnej strefy powodowanej przez ciężkie podpory na dole ku jasnej strefie niemal nieważkich okien. A te ogarniają wnętrze owym fioletowym, niezręczystym światłem, wytwarzającym cudowną atmosferę ciepła i blasku.

Z Chartes wiąże się również pojęcie „szkoły chartyjskiej”. W XII wieku istniał tu jeden z ważniejszych ośrodków intelektualnych w Europie, zajmujący się nie tylko teologią ale również naukami przyrodniczymi. Szkoła chartyjska głosiła niezależność nauki od teologii. Pielgrzymi wędrujący do katedr z czterech stron kontynentu zabierali nową prawdę ze sobą w rodzinne strony.

Ewa T.

SANKTUARIA MARYJNE

Z wizytą u Pani Jasnogórskiej

kustosza jest olbrzymia, w trakcie opowieści sypał również wieloma anegdotami nazywając między innymi króla Władysława IV bigotem.

Miejsca niedostępne.

Po wysłuchaniu opowieści o historii klasztoru udaliśmy się do miejsc niedostępnych dla pielgrzymów. Przez furtę klasztorną na teren klasztoru, gdzie na korytarzu podziwialiśmy wspaniałe obrazy między innymi Fałata, a w bibliotece klasztornej oprócz wspaniałego zbioru książek tron, według tradycji nazywany Tronem Kazimierza Wielkiego /powstał ponad 100 lat po jego panowaniu/ oraz Tron Papięski, na którym

miałem przyjemność usiąść. Następnie udaliśmy się do podziemi, w których trwają obecnie zakrojone na wielką skalę prace remontowe i przygotowywana jest trasa wycieczkowa. Pomiędzy gruzem, rusztowaniami i maszynami budowlanymi w bastionie Św. Rocha, miałem możliwość wysłuchać opowieści o obronie klasztoru w czasie „potopu szwedzkiego”, zobaczyłem autentyczne mury z tego okresu. Podziemia klasztoru oraz prace tam wykonywane robią olbrzymie wrażenie. Wspomnę tu tylko o olbrzymiej sali powstałej pomiędzy murem wewnętrznym a zewnętrznym, w miejscu wałów (wymiar sali ok. 150x25 m). Myślę, że warto będzie zobaczyć to miejsce gdy zostanie udostępnione pielgrzymom.

Arsenał i Sala Maryjna.

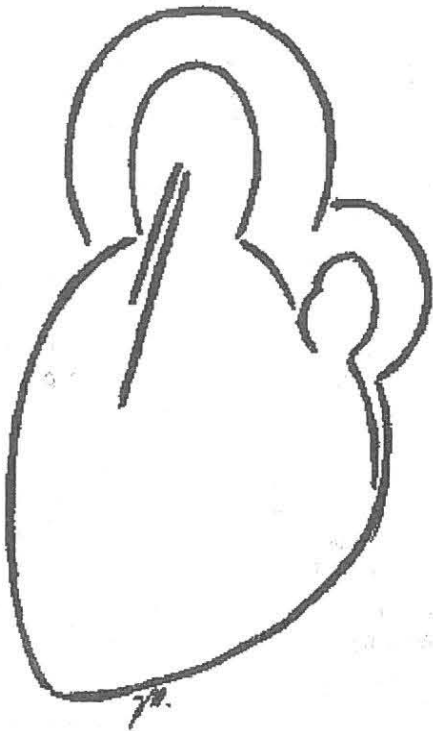
Po wyjściu na powierzchnię przeszliśmy do arsenału. Zgromadzone są tutaj liczne zbroje, szable, miecze, halabardy itp., a także

medale darowane jako wota. Ojciec Golonka zwrócił szczególną uwagę na suknie z obrazu pani Jasnogórskiej oraz dokumenty fundacji klasztoru. Szczególną uwagę należy w tym miejscu poświęcić darom Prezydenta Lecha Wałęsy, których część w postaci różnego rodzaju odznaczeń znajduje się w arsenale. Tego nie da się opisać, to trzeba zobaczyć! Po wyjściu z arsenału przeszliśmy do Sali Maryjnej. Znajdują się tam liczne obrazy i inne dzieła sztuki poświęcone Pannie Maryi, ornaty, w których Ojciec Św. Odprawiał Msze Św. podczas pielgrzymek na Jasną Górę a także wiele innych rzeczy.

Bazylika.

Po wyjściu z Sali Maryjnej przeszliśmy do Bazyliki Jasnogórskiej. Tam Ojciec Golonka mówił o jej historii, licznych przebudowach, wskazywał na sklepienia krzyżowe w nawach bocznych. Następnie przez olbrzymią zakrytą przeszliśmy do Kaplicy Najświętszej Marii Panny na modlitwę, co było celem tych odwiedzin.

Jakkolwiek modlitwa przed obrazem Pani Jasnogórskiej jest głównym celem pielgrzymów, jednak warto podczas pielgrzymowania na Jasną Górę odwiedzić również i inne dostępne miejsca. Nie każdy będzie miał możliwość mieć takiego przewodnika jak Ojciec Golonka, ale nawet samodzielnie bez przewodnika należy zobaczyć zgromadzone tam zbiory.

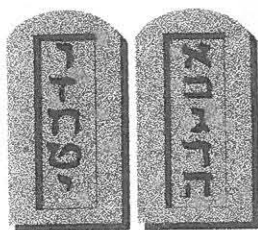
Zbyszek

Miałem to szczęście, że podczas pobytu w Częstochowie odwiedziłem Klasztor Jasnogórski. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że po Jasnej Górze oprowadzany byłem przez kustosza Muzeum Jasnogórskiego - Ojca Golonkę. W związku z tym otworem stały przed nami wszystkie drzwi, zwykle zamknięte dla innych pielgrzymów.

Trochę historii.

Moja wizyta rozpoczęła się w sali rycerskiej, w której Ojciec Golonka opowiadał o historii klasztoru - fundacji księcia Władysława Opolczyka i króla Władysława Jagiełły, historii sprowadzenia ikony Pani Jasnogórskiej, historię powstania rys na twarzy i przestrzelenia strzałą z łuku szyi Matki Boskiej co potwierdzają badania rentgenowskie ikony, o kradzieży obrazu z klasztoru przez zbójców i jego porzuceniu, o znamienitych osobach odwiedzających klasztor zarówno w przeszłości jak i obecnie. Wiedza Ojca

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (6.2)

„Jam jest Pan Bóg twój,
którym Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE SZÓSTE (cz. 2)

„Nie cudzołóż”

Nierozerwalność małżeńska

Dzisiaj często spotykamy się z atakami na Kościół, że nie chce się zgodzić na rozwody. Tego typu pretensje są skierowane pod tym adresem. To nie Kościół decyduje o rozwodach. Mógłby o nich zdecydować tylko Bóg. Tymczasem On postanowił, że małżeństwo jest nierozdzielne. Dlaczego Bóg tak zdecydowanie postawił sprawę? Otóż w planach Boga małżeństwo ma wymiar społeczny i musi być rozpatrywane z tego punktu widzenia.

Małżeństwo jest najbardziej elementarną częścią społeczeństwa. Chrześcijańskie małżeństwo jest umową społeczną między dwojgiem ludzi, umową potwierdzoną przysięgą złożoną wobec Boga. Złamanie tej przysięgi jest przede wszystkim obrazą Boga, bo On został wyznaczony na świadka i Jemu zostało dane słowo.

W Polsce rozpada się jedna trzecia małżeństw. To wielka choroba współczesnego czasu. Zamiast krzyczeć o to, by Kościół wreszcie uznał rozwody, trzeba podjąć trud przezwyciężenia i uleczenia tej choroby. Przeciwnie z tego, że medycyna ogłosi, że gruźlica nie jest chorobą, wcale nie wynika, że nieszczęścia tej choroby są już usunięte. Przeciwnie, ona pozostanie nadal groźną chorobą.

Powołanie do czystości

Czystość chrześcijańska – nadprzyrodzona cnota moralna, dzięki której człowiek wsparty łaską Bożą jest w stanie kierować pożądaniem seksualnym zgodnie z normą rozumu oświeconego przez wiarę.

Cnota czystości chroni wolność osoby. Tu nie chodzi o negocjowanie, ale o rozumne opanowanie pożądań seksualnych. Cnota czystości to ochrona miłości. Czystość seksualna służy miłości, niesie wsparcie dla niej. Popęd seksualny jest wielkim darem Boga, ma służyć rozwojowi człowieka, a nie dominować nad nim.

Wykroczenia przeciw czystości

Konkubinat – współżycie seksualne dwojga osób na sposób trwały (nie sporadycznie). Stwarza stałą okazję do grzechu, rodzi zgorzenie. Dzisiaj zwykło się mówić; mieszka u przyjaciela. Takie osoby nie mogą otrzymać rozgrzeszenia, dopóki nie zerwą ze sobą. Sakrament pojednania to bowiem radykalne nawrócenie.

Rozwiążność – jest nieuporządkowanym pożądaniem lub nieumiarkowanym korzystaniem z przyjemności cielesnych. Przyjemność seksualna jest moralnie nieuporządkowana, gdy

szuka się jej dla niej samej w oderwaniu od nastawienia na prokreację i zjednoczenie.

Masturbacja – czynność samoistna, bez stosunku cielesnego. Zło moralne leży w tym, że chodzi o zaspokojenie popędu bez dopełnienia. Jest to również obiektywnie grzech ciężki.

Prostytucja – narusza godność osoby, która oddaje się prostytucji, stając się przedmiotem przyjemności cielesnej kogoś drugiego. Ten, kto płaci, grzeszy ciężko przeciw sobie samemu; niszczy czystość, do której zobowiązuje go chrzest i znieważa swoje ciało, Świątynię Ducha Świętego.

Pornografia – narusza poważanie i godność tych, którzy jej się oddają, ponieważ jedni stają się dla drugich przedmiotem prymitywnej przyjemności i niedozwolonego zarobku.

Gwałt (na kobiecie lub mężczyźnie) – ciężkie wykroczenie przeciw cnocie czystości i sprawiedliwości. Jest to wtargnięcie przemocą w intymność płciową osoby. Rani on głęboko prawo każdego człowieka do szacunku, wolności oraz integralności fizycznej i moralnej. Wyrządza poważną krzywdę ofierze i może wyrzucić piętno na całym jej życiu.

Homoseksualizm

Oznacza relacje między mężczyznami lub kobietami odczuwającymi pociąg płciowy, wyłączny lub dominujący, do osób tej samej płci. Znaczna liczba mężczyzn i kobiet przejawia głęboko osadzone skłonności homoseksualne. Osoby te nie wybierają swej kondycji homoseksualnej; dla większości z nich stanowi ona trudne doświadczenie. Powinno się je traktować z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Lekarstwem dla homoseksualistów nie jest życie w małżeństwie, jest ono nawet przeszkodą. Lekarstwem jest życie w beżeństwie.

Pożądliwość to dar Boży

Pożądliwość jako dar Boży jest dobra. To potężna siła tkwiąca w nas, nastawiona na przyjemne spotkanie z drugim człowiekiem w przekazywaniu życia. Ponieważ pochodzi od Boga i jest dobra, nie należy jej się lękać, ani niszczyć – należy ją opanować i uświęcić. Ten dar jest ściśle związany z naszym ciałem. Chrześcijanin jest wezwany do poznania tajemnicy ludzkiego ciała, jako wspaniałego dzieła Bożego. Nie ma tu miejsca na jakiś fałszywy wstyd, chodzi o poznanie bogactwa tajemnicy ukrytej przez Boga w naszym ciele.

Życie płciowe jest połączone nierozdzielnie z ofiarowaniem siebie w ręce drugiego człowieka i przyjęciem drugiego człowieka w swoje ręce. W grę wchodzi tutaj odpowiedzialność, odpowiedzialność za złożenie siebie w ręce drugiego człowieka i za zaufanie, z jakim druga osoba składa siebie w moje ręce. Małżeństwo to sprawa społeczna, sprawa wielkiej odpowiedzialności. „Nie cudzołóż”, to nie tylko zakaz wchodzenia do cudzego łóżka, ale to takie wezwanie do odpowiedzialności za siebie i za drugiego człowieka, to wezwanie do troski o godność swoją i innych ludzi.

Marta Krzemień

SKARBECZKI

Co to jest Neokatechumenat?

Artykuł ten napisałam z pewnego ważnego dla mnie powodu. Ludzie którzy chodzą do kościoła i należą do parafii zdają sobie sprawę z istnienia wielu organizacji chrześcijańskich przy kościele. Przeważnie znają Oazę Nowego Życia, Duszpasterstwo Akademickie, Ruchy Domowego Kościoła czy Kręgi Rodzin i często na tym się kończy. Np. Neokatechumenat - wielu katolików nie wie nawet co to jest. Często spotykam się z opinią ludzi, którzy słysząc tą nazwę mówią, że to pewnie jakaś nowa sekta! Właśnie to skłoniło mnie do napisania tego artykułu.

Zacznę od historii. Pierwsi apostołowie przepowiadali Dobrą Nowinę mówiąc że Bóg wskrzesił swego syna - tego którego myśmy się zaparli prosząc o ułaskawienie dla zbrojcy. Tego który zmarł nie stawiając oporu, kochając swych nieprzyjaciół. Że Bóg Jego wskrzesił z martwych i że On jest dziś żywy. W obliczu przepowiedniań apostołów, ludzie którzy słuchali ich - nawracali się i pytali co dalej mają uczynić. Uczniowie Jezusa zaś mówili: „...Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Duch Świętego...” (Dz 2, 37-38). Ochrczenie nie było wtedy tak proste jak jest to dzisiaj. Chrzest była to droga nawrócenia, zwana Katechumenatem. Aby zostać ochrzczonym należało najpierw dojrzeć do wiary. W taki sposób apostołowie budowali Kościół. Neokatechumenat oznacza tak jakby chrzest na nowo - odnowiony chrzest. Wspólnoty Neokatechumenalne są grupami ludzi świeckich którzy w parafiach, wraz ze swoimi księżmi pragną dojść do wiary dojrzałej i do nawrócenia. Stwierdzili oni bowiem, że ich chrześcijaństwo jest tylko powierzchowne, że chociaż chodzą do kościoła i modlą się tam, to jednak w codziennym życiu zapominają o Bogu. Nie możemy przecież nazwać chrześcijaninem każdego kto był kiedyś ochrzczony.

Nawrócenie jest rozpoczęciem nowego życia, które ma opierać się na przekonaniu że w każdej sytuacji Bóg nas kocha i że posłał swego jedyne

syna na śmierć, dla naszego zbawienia. Wiąże się z tym zdolność do stawiania Go na pierwszym miejscu czyli do pełnienia Jego woli, oraz do chrześcijańskiej miłości bliźniego, różniące się od innych tym że ogarnia także nieprzyjaciół a więc jest miłością w wymiarze krzyża. Właśnie na tych wartościach opiera się ruch wspólnot Neokatechumenalnych.

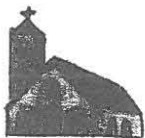
Aby powstała taka wspólnota, w kościele parafialnym ogłaszane są katechezy prowadzone przez ludzi należących od wielu lat do Neokatechumenatu pod przewodnictwem księdza. Ludzie Ci głoszą Kerygmat, czyli śmierć Jezusa Chrystusa na Krzyżu i Jego Zmartwychwstanie, mówią też na czym polega droga neokatechumenalna. Nowa wspólnota powstaje wówczas gdy ludzie słuchający katechez postanawiają kroczyć drogą nawrócenia i wstąpić do tej organizacji. Ludzie ci wraz ze swoim księdzem, od tego momentu zaczynają tworzyć nową wspólnotę, biorąc udział w spotkaniach, wspólnie się modląc i rozmyślając nad Pismem Świętym.

Przytoczę tu słowa Jana Pawła II wypowiedziane o wspólnotach w 1980 roku: „...*Wspólnoty Neokatechumenalne stawiają sobie za cel pomagać ludziom już ochrzczonym, w tym by zrozumieli, docenili i przeżywali to ogromne szczęście jakim jest sakrament chrztu. Czynią to poprzez drogę ewangelizacji, katechezy oraz poprzez udział w życiu liturgicznym. Ta rozwijająca się etapami droga odwołuje się do starożytnego katechumenatu. To prawda że jest wielu ochrzczonych na całym świecie. Nie wiem jednak ilu wśród tych ochrzczonych jest takich którzy są świadomi swego chrztu, świadomi oczywiście nie tego że są ochrzczeni ale świadomi tego co znaczy być ochrzczonym, co oznacza chrzest...*”

Mam nadzieję że po przeczytaniu tego artykułu wielu ludzi dowie się co to właściwie jest Neokatechumenat i że nigdy nie porówna tej wspólnoty do sekty.

Tym którzy chcą się dowiedzieć co jeszcze powiedział następca Piotra - Jan Paweł II i jego poprzednik Paweł VI polecam książkę pt. „Pawła VI i Jana Pawła II spotkania ze wspólnotami neokatechumenalnymi”.

Monika



CHRZEŚCJAŃSKI WSCHÓD PO DOKONANYM ROZŁAMIE (XII–XV W.) CZ. 2

"Kościół Bizantyjski"

W XI w. Cesarstwo Bizantyjskie zostało ograniczone do posiadłości europejskich i częściowo małoazjatyckich. W Azji w następstwie podbojów tureckich zasięg wpływów bizantyjskich zmniejszył się. Południową Italię (będącą dotychczas w zasięgu wpływów bizantyjskich) opanowali w XI w. Normanowie, szerząc tu kulturę łacińską. Patriarchat Konstantynopola, którego granice pokrywały się dotąd z granicami imperium, tracił systematycznie obszary, pozostające dotychczas pod jego jurysdykcją*. Zwiększała się jego izolacja od Rzymu i innych patrijarchatów Wschodu. Patrijarchat Aleksandrii, dostawszy się pod panowanie Muzułmanów, nie utrzymywał kontaktów ani z Konstantynopolem, ani z Kościołem łacińskim. Początkowo dobrze układały się kontakty patrijarchów Antiochii z Kościołem łacińskim. Na skutek jednak wypraw krzyżowych rosły nieporozumienia, a w 1100 r. patrijarcha Jan pod naciskiem najęźdźców zmuszony został do opuszczenia Antiochii i udania się do Konstantynopola. Jego miejsce zajął patrijarcha łaciński. Również patrijarcha Jerozolimy opuścił swoją stolicę. Uczynił to jeszcze przed wyprawami i zamieszkał na Cyprze. Od założenia w 1099 r. Królestwa Jerozolimskiego było dwóch patrijarchów jerozolimskich: jeden łaciński, drugi grecki. O losach Kościoła Bizantyjskiego w sposób istotny zdecydowały

wyprawy krzyżowe. Zdaniem historyków kościoła wschodniego krzyżowcy wykorzenili ostatnie ślady poczucia jedności Chrześcijan wschodnich i zachodnich. Nie czyniąc różnicy między wschodnimi Chrześcijanami a Muzułmanami, traktowali jednych i drugich jako swoich wrogów. Osiągnęło to największe nasilenie w czasie czwartej krucjaty. W Wielki Piątek 1204 r. po krótkiej, lecz zawziętej walce krzyżowcy wdarli się do Konstantynopola i przez trzy dni grabili i niszczyli stolicę chrześcijańskiego Wschodu. *"W przeciągu trzech dni... - pisze z ubolewaniem wybitny znawca dziejów prawosławia, Nicolas Zernow - zniknęło ostatecznie poczucie łączności między Wschodem i Zachodem, które dotąd jeszcze przetrwało, mimo tylu ciosów i przejść, zdołało się oprzeć tylu próbom rozłamu. Odtąd nie można było mówić o Grekach i Łacinnikach jako o członkach tego samego Kościoła."*

Przytoczonej opinii historyka prawosławnego, słusznej zapewne w odniesieniu do Kościoła Bizantyjskiego, nie można jednak rozciągnąć na wszystkie Kościoły wschodnie. Wiadomo np., że w czasie wypraw krzyżowych maronici* stali się sprzymierzeńcami krzyżowców. Odtąd postępował systematycznie proces romanizacji Kościoła maronitów. Podobne zbliżenie nastąpiło w epoce krucjat między krzyżowcami a Kościołem w Gruzji. Zjednoczony w

XI w. kościół Gruziński wchodzi następnie w okres swojej świetności. W XII w. rozwija się literatura gruzińska. Odtąd chrześcijaństwo w Gruzji zachowa swą odrębność kulturową.

Jest rzeczą niewątpliwą, że uwarunkowania polityczne w epoce krucjat zdecydowały w dużej mierze o pogłębieniu rozłamu między Chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim. Obok uwarunkowań politycznych do pogłębienia istniejących różnic przyczyniły się również przeobrażenia kulturowe obu kręgów cywilizacyjnych. W następstwie tych wszystkich przemian Wschód i Zachód to - u schyłku czasów średniowiecznych - dwa odrębne kościoły i dwa odrębne kręgi cywilizacyjne.

Julia

* **jurysdykcja** - prawo sędzielnia

* **maronici** - ugrupowanie religijne katolików powstało w VI w. i do dziś istniejące w Syrii, Libanie, Palestynie, Egipcie i na Cyprze, mające osobny obrządek zwany maronickim albo syryjskim (w jęz. arabskim). Nazwa pochodzi od imienia św. Marona pustelnika (zm. ok. 410 r) albo od klasztoru pod jego wezwaniem w Bejt Marun w Syrii.



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. TOMASZ MORE (22 CZERWCA)

"Postać to niezmiernie ciekawa i barwna. Człowiek swoich czasów: wielki humanista, a przy tym mistyk; kochający życie, ale stokroć więcej ceniący niebo; człowiek o złotym humorze nawet w obliczu śmierci."

Św. Tomasz More urodził się 7 lutego 1478 r. w Londynie jako syn poważnego mieszczanina. Dzięki pozycji ojca miał otwartą drogę do kariery. Choć Tomasz zapisał się na studia w Oksfordzie ojciec, który wołał, by syn był prawnikiem umieścił szesnastoletniego chłopca w Inns of Law. Kiedy w 1499 r. Erazm z Rotterdamu odwiedził Anglię, zaprzyjaźnił się z młodszym o 11 lat Tomkiem.

Po ukończeniu studiów przyszedł Święty został wybrany posłem do parlamentu, gdzie zaraz na początku naraził się królowi Henrykowi VIII, gdyż przeforsował sprzeciw wobec wniosku króla o nałożenie osobnego podatku na poddanych. Potem Tomasz wyjechał do Francji, a po powrocie wstąpił do kartuzów zrzekając się wszystkich urzędów. Jednak po czterech latach życia w klasztorze doszedł do wniosku, że nie jest to prawdziwa droga dla niego i postanowił się ożenić. Choć spoglądał z upodobaniem na młodszą pannę w pewnym domu, ożenił się ze starszą, by jej nie było przykro, że młodszą siostrą wcześniej wychodzi za mąż. Ta jego niezwykła dobroć zaowocowała, gdyż ze swoją żoną Jane był bardzo szczęśliwy. Niestety zmarła ona niebawem zostawiając Tomaszowi czwórkę małych dzieci. Był on więc zmuszony ożenić się powtórnie. Alicja - starsza od niego o siedem lat była kobietą dobrą, ale zrzędliwą. Jednak Tomasz dzięki swemu spokojowi i poczuciu humoru jakoś się do niej przyzwyczaił.

W 1510 r. objął urząd sędziego do spraw cywilnych i został wysłany do Flandrii dla zawarcia traktatu pokojowego. W 1521 r. został podniesiony przez króla do godności szlacheckiej. Henrykowi VIII bardzo spodobała się zręczność Tomasza i wkrótce mianował go przewodniczącym sądu oraz tajnym radcą. Teraz zaczęły się na niego sypać coraz to nowe wyróżnienia i godności: zarządcy uniwersytetu oksfordzkiego, łowczego królewskiego, w końcu najwyższa, pierwsza po królu godność w państwie - kanclerz państwa.

Jednak Tomasz nie miał okazji, by nacieszyć się tym wspaniałym wyróżnieniem. Kiedy w 1531 r. król ogłosił się głową kościoła katolickiego w Anglii Tomasz More zrzekł się urzędu kanclerza. Nie wziął też udziału w ślubie i koronacji kochanki króla Anny Boleyn, oraz odmówił złożenia przysięgi na wierność nowej wierze zainicjowanej przez Henryka VIII. Dostał się za to do Tower. Początkowo pozwalano na odwiedziny najbliższych licząc, że zdołają oni przekonać upartego kanclerza do zmiany decyzji, ale nawet usilne błaganie jego ukochanej córki Małgorzaty nie złamały oporu Świętego. Był on zdolny dla wiary po-

święcić nawet swoje przepelnione swoistym poczuciem humoru życie. Ten humor dopisywał Tomaszowi i w więzieniu. Pewnego razu powiedział on do strażnika:

Skoro uzalam się na ten wasz wikt i kwaterę, to zrobicie najlepiej, kiedy mnie stąd wyrzucicie.

Niestety strażnicy nie usłuchali Świętego i nie zechcieli usunąć go z więzienia. Tak więc w 1535 r. odbył się urągający wszelkim zasadom przyzwoitości i regułom prawnym proces Tomasza More'a. Oskarżony bronił się twardo i przekonująco. Na próby zastraszenia odpowiadał krótko:

Moi panowie, straszcie tym dzieci, ale nie mnie!

I choć wykończony pobytem w Tower ledwo trzymał się na nogach próbował przekonać sędziów mówiąc:

Musicie zrozumieć, że w rzeczach, które dotyczą sumienia, każdy dobry i wierny poddany zobowiązany jest do większego szacunku wobec sumienia i duszy niż wobec wszystkiego innego na świecie!

Jednak ta przekonująca mowa nie dotarła do sędziów, gdyż Henryk VIII dawno już ustalił wyrok skazujący. Egzekucja miała odbyć się na wzgórzu Tower. Tomasz More odziany w nędzną szatę, wycieńczony wspinał się na górę, aby dumnie wyjść naprzeciw swemu przeznaczeniu. Gdy już wchodził na szafot wyczerpany rzekł do kata:

- Proszę, pomóż mi wejść na górę, z powrotem poradzę sobie sam.

Zaraz potem, gdy starym zwyczajem kat prosił o przebaczenie, Tomasz uściskał go serdecznie i podziękował za ogromną przysługę, którą mu wnet wyświadczy. Ponieważ król zabronił wygłoszenia ostatniej mowy Tomasz powiedział tylko:

- Proszę wszystkich stojących wokół, aby modlili się za mnie na tym świecie, a ja będę to czynił za was na tamtym. Umieram jako wierny sługa króla, przede wszystkim jednak - jako wierny sługa Boga.

Tomasz klękając przed katowskim pniem odgarnął długą brodę, aby jej nie przeciął topór wyjaśniając, że "ona z pewnością nie popełniła zdrady" i zwrócił się do kata:

- "Nabierz ducha człowieku i nie lękaj się spełniać swojej powinności. Moja szyja jest bardzo krótka, bacz zatem, byś krzywo uderzając nie stracił dobrej sławy."

Tak odszedł ten wspaniały wielki człowiek, który w obronie wiary nie cofnął się nawet przed męczeńską śmiercią.

Paulina

HISTORIA

„Spacery nocą”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45 (część 10)

Tam Konar zabrał Grotę, by nie wracał do domu samotnie – poszli w czwórkę lasem. Grom z pozostałymi pięciu ludźmi zawrócił. Mijając jedną z rozrzuconych na bezdrożu chałup dostrzegli mężczyznę w gaciach i koszuli, który na ich widok, czy za potrzebą, skrył się w wychodku. Hardy bez namysłu złapał kamień i rąbnął nim w deski przybytku dumania. Rozległ się huk jak stu gromów! Wszyscy roześmieli się w głos, prócz Groma, który przeląkł się, że biedak mógł tam ducha wyzłonić ze strachu; na szczęście nie było nazajutrz wieści o takim zgonie...

W lasku Sęp zabrał Hardego i Jastrzębia do siebie. Grom kazał im się trzymać bocznych przejść i pozwolił Sępowi i Hardemu wypróbować w wąwozie na Gaju ich amunicję.

„Z Bogiem, chłopaki!” Sam ze Strzelcem i Borutą szedł wzdłuż rzeki. Interesująca przechadzka, mimo krzaków, żywopłotów, ogrodzeń – bo nigdy w tych wertepach nie był... We młynie, gdzie pieniała się woda spadając z nieczynnego w nocy koła, stali Niemcy, ale szum tłumił nasze kroki. Przekraczali Serafę po oślizłych głazach, położonych tam od wieków w tym celu, gdy posłyszeli trzy strzały karabinowe – pocisków świetlnych z tej rozpadliny widać nie było. Za to Strzelec wpadł do wody i wszyscy przemoczyli nogi, pomagając mu się wygrabić. Strzałów rewolwerowych Hardego nie słyszeli.

Przyszedł on następnego dnia, błady i przygnębiony.

- Wszystko poszło wam dobrze? – zapytał go Grom.

- Z wyjątkiem garlaczka!

- Niemożliwe! Sami fabrykowaliśmy amunicję – Hardy, Grom & Co.!

- Tak, ale próbowałem i nic z tego! Musiałem osiem razy pociągać za cyngiel, zanim raz wypalił. Spłonki są widocznie za twarde, obliczone na potężną karabinową sprężynę i iglicę; dziobek kurka ledwie robi na nich znak, dopiero za drugim razem – czasem – wystrzeli. Gdy pomyślę, że mogłem wpaść przez ten gruchot, jak śliwka w kompot...

- Znam ten ból, ja też byłem matką – opowiedział swoją historię z Brzozą. Mała pociecha, bo skąd wezmą miękkich, pistoletowych spłonek? – Co poza tym? – zapytał.

- Aha, otóż spotkaliśmy kilku rzeźników z Piasków Wielkich, pędzili osiem krów i kozę na ubój. Omal nie zemdleli zobaczywszy nas, ale pozdrowili grzecznie: „Dobry wieczór panom!” Sęp ich zapytał, czy kozę myślą sprzedać jako wieprzowinę? Przysięgali, że nie, bo ona jest dojna... Puścili ich wolno, oglądali się za siebie, kłaniali. Musieli myśleć: „Co za dziwni bandyci – nie obrabowali nas! Oby takich więcej!”

- Mylisz się, bracie! Piaszczenie nie głupi – poznali, z kim mają przyjemność! To przecież podopieczni Konrada i Konara!

IX. Udany zrzut

Kuchnię wypełniały przyjemne ciepło i spokój: вот уютно, jak Ruski mówią. Matka sprzątnęła właśnie ze stołu po posiłku wieczornym, jej pracowity dzień dobiegł końca. Czekala tylko,

by zagotowała się woda przeznaczona do poduszki gumowej, wkładanej do łóżka przed pójściem na spoczynek. W sypialni nie palono; kuchnia była jedynym z siedmiu pomieszczeń domu, gdzie stać ich było na opał tej zimy, szóstej już zimy wojny. Wszelkie zapasy – a i pieniądze – były na wykończeniu. Zastłona zaciemnienia była spuszczone, lampa przyćmiona. Żarówka migotała żółtym, nierównym światłem: widocznie „młynarze” i producenci samogonki pracowali, podkradając na lewo prąd Niemcom. Brali go często wprost ze słupa, nie przez „zegar”, czyli licznik, bo zużycie elektryczności dozwolone Polakom, było bardzo ograniczone...

Siostra robiła na drutach sweter z imitacji wełny. „Ciotka”, która wolała nie zetknąć się z Roskami w Rzeszowie, przędła watę na zaimprovizowanej przęślicy za pomocą wrzeciona, hieratycznymi ruchami, wykonywanymi przez kobiety chyba atawistyczne, odkąd mężczyźni porzucili koczowniczy tryb życia, a może i wcześniej w pomroce dziejów – ot postęp! Przyjechała ona parę miesięcy temu na operację do Krakowa, a potem została odcięta od męża rolnika i dzieci przez sowiecką letnią ofensywę i schroniła się u krewnych. Ta praca dostarczała „włóczki” do tkania, a co ważniejsze, odwracała na jakiś czas jej uwagę od zamartwiania się o losy jej najbliższych. Cynik Grom podejrzewał, że biedny „wujek” – choć jak najdalszy od komunistycznych ciągot – jest jednym z niewielu Polaków, którzy błogosławili epokowe zdobycze marszałka Żukowa – bo miał okres wytchnienia od tyranii swej połowicy, poczciwej, bardzo pobożnej, a przy tym całkowitej abstynentki... Ona przeciwnie, nie mogła się doczekać dalszych genialnych pociągnięć sowieckiej strategii; pozwoliłyby jej one bowiem połączyć się z „moimi biednymi sierotami”...

Grom włożył wygodne pantofle domowe, przysunął krzesło do żelaznego piecyka, ustawionego pośrodku kuchni a połączonego z piecem kaflowym grubą blaszaną rurą, nagrzewającą powietrze, i zagłębił się w czytaniu *Outline of Philosophy*. Nie był pacyfistą, natomiast marnym matematykiem; mimo to dowcipne książki Bertranda Russella pociągały go swoją błyskotliwością. Czytał już prawie wszystko tego autora, oprócz oczywiście *Principia Mathematica*; do tego nie zmusiłaby go żadna siła świata! Przewrotna, manichejska natura ludzka dąży pono do posiadania tego, czego nie ma; ale prawdziwe korzenie jego dziwnej słabości do angielskiego filozofa tkwiły w słynnej książce *Małżeństwo i moralność*, zakupionej i pochłoniętej chciwie w wieku lat czternastu... Wiadomo: czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Poza tym Russell, który był żonaty parokrotnie, nie licząc pomniejszych

flirtów, znał się na rzeczy – rzadkość u filozofów! – a Grom wyznawał zasadę, że pisać wolno jedynie z autopsji.

Tuż przed godziną policyjną przybiegł Hardy.

- Rota wzywa, żebyś natychmiast przyszedł – wyszeptał bez tchu.

To co dopiero niespodzianka!

- Dokąd? – zapytał wezwany, wdziewając pospiesznie buty i naciągając płaszcz.

- Mam sanki przed domem, jedziemy pod Setkę! – i już go nie było.

Grom, chcąc nie chcąc, pospieszył za nim klnąc w duchu. Pewnie będzie skok na pociąg! Poprzedni, parę tygodni temu, przyniósł tylko trochę opatrunków, resztę łupu zabrali *Bahnschutze*, była wśród nich radość! Sokół utyskiwał potem: „Rota pozwolił mi wziąć tylko jedną pakę prezerwatyw dla wojska na froncie, koloru ochronnego, khaki – dziesięć tysięcy! Miałby człowiek nie tylko zapas do końca życia, ale coś by się opyliło, za fatygę, na drobne wydatki. Cóż, kiedy Rota kazał taszczyć te cholerne bandażę. Niemcy i tak dobijają rannych. Na co umarłemu kadzisz? Re-gu-la-mi-ny, psiakrew! Gdzie sens i rozum, ja się pytam?” Mądrze prawil nasz sokolik...

Na dworze owionęła Groma fala zimna, wstrząsnął nim dreszcz. Wiatr pędził mu w twarz miękkie płatki śniegu, trzepoczące jak dotknięcia rzes dziewczyny, czy delikatne pocałunki... Miejscami śnieg leżał już po kolana, wpychał się od góry w cholewki butów. Noc była widna; niebo niskie, zachmurzone. Drzewa, ploty, chaty nakryte były pękatymi czapami śnieżnymi. Jakby ktoś tłumik nałożył na wszystkie dźwięki... Żadnych sanek ani śladu, jak okiem sięgnąć, ale zza zakrętu ulicy dobiegł go dźwięk dzwonek u chomąta. Potykając się w zaspach przyspieszył kroku i wkrótce dopędził Rotę, ubezpieczającego od tyłu sanie.

- Nie mówiłem ci? – powitał go tamten szerokim uśmiechem – Trzy skrzynki amunicji mauserowskiej – nieźle, jak na początek? Idź do Hardego!

Grom przeprowadził szybkie obliczenie: trzy paczki to 900 nabozi. Sam miał prawie tyle samo przeciwpancernej amunicji SmK – *Spitz mit Kern* – ile to wypadnie jednostek ognia na karabin? To już przekraczało jego możliwości. Jak by nie było, zaczynamy porastać w pierze w tym nieszczęsnym wojsku, oby tak dalej! Rudy okazał się więc lepszy niż Eisenhower!

Dostał od kolegi wielki bębenkowiec, sześciostrzałowy, z garścią luźnych nabozi. Wsunął to do kieszeni i usiadł na wielkim worze: siedzenie było jednak piekielnie twarde i niewygodne, mimo grubego palta.

- Siądź lepiej koło mnie – poradził mu Hardy. Wiązka słomy-mierzwy okazała się o wiele wygodniejsza. Mijali właśnie dom Kasi; grom rzucił z ukosa, ukradkiem spojrzenie w jej okno; nie świeciło się. Śpi albo pracuje lub czyta w kuchni, od ogrodu. Ani jej się śni, że on jest tylko kilka kroków od niej, fizycznie biorąc – a w istocie rzeczy tak daleko, jakby po dru-

giej stronie frontu, czy na innej półkuli... Serce ścisnęło mu się głuchym przecuciem.

Wrócił wzrokiem do mniej przykrych a bardziej namacalnych spraw. Zauważył poruszający się przodem czarny punkt.

- To Kruk, ubezpiecza od czoła – powiedział Hardy, jakby odgadując jego myśl. Sanie były bardzo obciążone, płozy wrzynały się głęboko w śnieg; musi tu chyba być coś jeszcze prócz amunicji! Zapytał Hardego, jak się to wszystko odbyło?

- Ano, przyszedł Rota, zażądał broni. Dałem, bo nie było czasu porozumieć się z tobą, zabrał mnie na tory. Byli tam już Kruk i Sokół. Rudy i jego współnik, Żmija, zaczęli „zrzut”, a myśmy zbierali zdobycz. Jedna skrzynka amunicyjna została kompletnie rozbita przy wyrzucaniu. Przyniosłem worek i pozbierałem po omacku, co się dało. Potem Rota i Kruk ubezpieczali, a my z Sokolem dźwigaliśmy wszystko przez kładkę na rzece do mojego domu. Ten Ukrainiec, co mieszka opodal, próbował nas śledzić, Kruk musiał go odpędzić! Ciężkie to było jak cholera, chyba ze trzydzieści pięć kilo sztuka!

- Rozmowa nagle się urwała, bo Kruk zatrzymał się, gdzie droga się rozwidła.

- Którędy pójdziemy – zapytał.

Rota kazał mu iść „na krótsze drogi”, zbadać, czy wszystko w porządku na melinie, oni zaś podjadą gościńcem, a potem prywatną polną drogą.

We take the high road,

And you'll take the low road... eh?

Tak też zrobili. Droga pięła się stromo pod Szklaną Górę, Grom zsiadł więc z sani, poszedł przodem zamiast Kruka. Wszędzie roztaczał się głęboki spokój; trudno było uwierzyć, że gdzieś tam trwa wojna, że toczy się bitwa w Ardenach, pod Bastogne, nad Sambrą i Mozą, jak w tym marszu francuskim z pierwszej wojny światowej, o takiej nazwie, przejętym przez 44. pp z Równego – pochodził on bowiem z Błękitnej Armii gen. Hallera...

Wiatr ustał, nie było teraz zimno, tylko nikle pęczki chmur przesuwwały się po błękitnie. Skręcili w pola. Czasem parsknął dziarsko koń, z nozdrzy buchały mu kłęby pary, był spotniały, kurzyło mu się z boków. Grom szedł teraz obok sań, tu już było bezpiecznie; przegadywali się z Hardym.

By mu przygadać, Grom zapytał, pół drwiąco:

- Trzy paczki amunicji tak się twemu Kubie dają we znaki? Patrz, piana się z niego toczy... Widać mu owsa żalujesz!

- No cóż, sanna kiepska, droga nie przetarta... cztery i pół tysiąca nabozi to nie byle co na jednego konia! A on zapasiony...

- Co? Ile?! – wyjąkał Grom, oglupiały jak żona Lota, nie wierząc własnym uszom.

- Każda skrzynka drewniana zawiera pięć tekturowych paczek po trzysta nabozi – wyjaśnił Hardy – Ale trochę zginęło w śniegu z tej uszkodzonej – dodał z żalem.

Groma „zatkało”. Dobra nasza! Na to warto było odłożyć filozoficzną lekturę... Nawet nabrać śniegu w buty, pomyślał z błogim zawstyżeniem, ale ukontentowany.



WIELKI ŻÓŁTY BISZKOPT

Właściciel sklepu usłyszał, jak jeden z jego sprzedawców mówi do klientki:

- Nie, proszę pani, nie mieliśmy już od kilku tygodni i nie wygląda na to, że będziemy mieć w najbliższym czasie.

Przerazony tym, co słyszał, pobiegł do klientki, gdy wychodziła, i powiedział:

- To nieprawda, proszę pani. Oczywiście, że będziemy wkrótce mieli. Jeśli o to chodzi, złożyliśmy zamówienia kilka tygodni temu, jednak wyniknęły jakieś problemy z dostawą, ale wysłaliśmy naszego człowieka, żeby przywiózł osobiście.

Potem odciągnął sprzedawcę na bok i warknął:

- Nigdy, ale to przenigdy nie mów, że czegoś nie mamy. Jeśli tego nie mamy, powiedz, że zamówiliśmy i jest w drodze. A czego to ona chciała? – zapytał wreszcie właściciel sklepu.

- Słonecznej pogody – odpowiedział sprzedawca.

Przyzwyczajamy się powoli do zasad wolnego rynku, do tego, że można kupić wszystko, kwestia dotyczy tylko tego, za ile. Jednakże dobry Bóg uczynił nam niesamowitą przysługę, umieścił słońce wysoko i nie pozwala nam nim rządzić, co daje ciągle temat do badań naukowych, przewidywań i nieskończone skarbnice wniosków o pogodzie, gdy wszystkie tematy rozmów zostały już wyczerpane.

Ten „wielki żółty biszkopt” pojawia się dzień w dzień na nieboskłonie, raz wyżej, raz niżej, i tak sobie świeci. A my nawet sobie nie uświadamiamy, że powstało ono razem ze swymi planetami z olbrzymiej chłodnej chmury pyłu, kurzu i pary przed miliardami lat; że jest ono dla nas bez wątpienia najważniejszą ze wszystkich gwiazd. Choć tak naprawdę nie zajmuje wyjąt-

kowej pozycji wśród 200 milionów siostr w wielkiej rodzinie zwanej Drogią Mleczną.

Słońce nie znajduje się w środku wszechświata, nie jest też szczególnie duże, czy szczególnie małe. Istnieje wiele gorętszych, bogatszych w masę, starszych od Słońca gwiazd. W skali wszechświata jego parametry należą do przeciętnych. Mierzone natomiast ziemską miarą ma niewyobrażalną wielkość i w każdej minucie wytwarza gigantyczną ilość energii, z której znikoma tylko część trafia na ziemię.

Trudno nam to sobie uświadomić, gdy musimy pracować, siedzieć, poruszać się np. w czterdziestostopniowym upale, a gdzieś w środku nas słyszymy wewnętrzny głos: „Ja już naprawdę nie mogę, naprawdę nie mam siły i naprawdę pragnę chłodu...”

Wielka elektrownia

Każdy metr kwadratowy powierzchni Słońca świeci tak mocno jak milion żarówek. W każdej sekundzie zużywa ono wiele milionów ton paliwa jądrowego, a mimo to może świecić i dostarczać nam energii przez ponad 10 miliardów lat. Słońce jest tak duże, że można by w nim zmieścić 1,3 miliona takich planet, jak nasz glob. W ciągu 28 minut wysyła na ziemię więcej energii, niż ludzkość zużywa jej w ciągu roku.

Na długo przed naszą erą naukowo-techniczną było ono obserwowane, czczone i wykorzystywane jako wielki biologiczny zegar naszej planety. Prastare ośrodki kultury były najczęściej urządzone w takich miejscach, by miały związek ze wschodem lub zachodem słońca. Jedną z najznakomitszych budowli tego rodzaju jest kamienny krąg *Stonehenge* w Anglii, do budowy którego zafascynowani ognistą kulą ludzie użyli skalnych brył o wadze 48 ton i wysokości 8 metrów,

przytransportowanych nawet z odległości 225 km. A działo się to ok. 1600 lat przed Chrystusem.

Jakieś 3 miliardy lat temu, gdy Ziemia była jeszcze „w powijakach”, a jej powierzchnię tworzyła rozżarzona płynna masa - wydobywająca się z tysięcy wulkanów i szczelin lawa, gazy i para wodna zaczęły tworzyć atmosferę. Temperatura powoli się obniżała. W potężnych ulewach woda spadała na stale gorącą powierzchnię planety i, jak przy zetknięciu z kuchenką, natychmiast parowała ponownie. Zaczęły tworzyć się pierwsze oceany, pierwsze związki organiczne itp. Itd. Aż do formy obecnej. Słońce towarzyszyło niczym starszy brat, na którego czasem się narzeka, który czasem przysporzy kłopotów, ale który jest po prostu niezbędny i niepowtarzalny.

Pogdybajmy

Ostatnio na lektoracie z języka angielskiego skierowano do mnie pytanie: „Co byś zrobiła, gdyby słońce nigdy więcej nie wzeszło?” Nie myśląc długo odpowiedziałam, że chyba zaczęłabym płakać. Odpowiedź ta może się wydawać trywialna i infantylna, ale chyba naprawdę trzeba by było tak zrobić, ponieważ, gdyby słońce zgasło, już po tygodniu żadne życie na ziemi nie byłoby możliwe.

Jedynie słońce może nagrzać naszą planetę, tak aby temperatura nie była zbyt niska, a powietrze i woda nie zestaliły się w postaci zmrożonego pancerza. Jedynie ciepło słoneczne jest w stanie odparować wody oceanów i kierować je w postaci życiodajnego deszczu nad kontynenty. Jedynie energia słoneczna powoduje, że rośliny mogą produkować dla nas pokarm.

Co za dużo, to niezdrowo...

Nasza planeta obiega Słońce w średniej odległości ok. 149,6 miliona km.

Jest to dla nas, istot żywych – ze względu na temperaturę – odległość wprost idealna. Słońce jest prawie 400 razy bardziej oddalone od ziemi niż Księżyc, ale także prawie 400 razy większe niż Księżyc. Dlatego obydwa te ciała niebieskie wydają się być czasem niemal tej samej wielkości.

Odległość od Słońca jest tak olbrzymia, że piechur potrzebowałby na jej pokonanie 4400 lat, pociąg ekspresowy – 166 lat, a jumbo-jet – 22 lata. Gdybyśmy wyobrazili sobie Słońce wielkości piłki nożnej, to wtedy ziemia byłaby kulką o średnicy 3 mm, oddaloną od piłki o 30 cm.

I jeszcze raz powtórzę: inaczej być nie może, bo wtedy słońce z dobrodziejstwa stałoby się zabójstwem.

Światło, które widzimy, jest jedynie nieznaczną częścią promieniowania elektromagnetycznego wysyłanego przez Słońce. Oprócz niego docierają do nas również fale radiowe, promieniowanie podczerwone i ultrafioletowe oraz promieniowanie X.

Przed dotarciem do powierzchni ziemi fale te przechodzą przez swojego rodzaju sito, którym jest atmosfera.

Z czego składa się „sito”?

Atmosfera jest mieszaniną dziesięciu różnych gazów z przewagą azotu (78%) i tlenu (21%). W pozostałym 1% mieszczą się też argon, tlenek węgla, hel i inne. Są to gazy obojętne, nie wchodzące w reakcje chemiczne z innymi substancjami.

Nie chcę wdawać się w szczegółowy opis atmosfery, bo wiem, że jedni powiedzą: „Co nas to obchodzi?”, inni natomiast skomentują: „Po co pisać o rzeczy tak zrozumiałej?”. Nadmienię tylko, iż składa się ona z czterech podstawowych warstw (licząc od powierzchni ziemi) – troposfery, stratosfery, mezosfery i termosfery.

Dlaczego o tym piszę i co to ma wspólnego z naszym pięknym słońcem? A ma, i to bardzo dużo! Otóż stratosfera, która rozciąga się na wy-

sokości ok. 50 km nad powierzchnią Ziemi, zawiera w swej górnej warstwie ozon – zbudowany z trzech cząsteczek tlenu, powstający w trakcie wyładowań atmosferycznych (i to właśnie dlatego powietrze po burzy pachnie tak szczególnie). Warstwa ozonowa w stratosferze chroni nas, pochłaniając nadfioletowe, szkodliwe dla organizmów żywych, promieniowanie słoneczne.

Wszystko, co dobre, czasem się kończy

Po raz pierwszy o dziurze w warstwie ozonowej donieśli naukowcy z Antarktydy w 1985 r. Dziura ta zaczęła się tworzyć prawdopodobnie pod koniec lat siedemdziesiątych.

Nadmierne promieniowanie przyniosło ze sobą raka skóry, występującego najczęściej pod postacią czerniaka złośliwego, kataraktę oczu oraz pogorszenie ilości i jakości plonów.

Sami jesteśmy sobie winni – wysyłamy do atmosfery więcej freonów, pyłów i zanieczyszczeń, niż atmosfera jest w stanie zneutralizować. Niestety, w 1993 r. Naukowcy stwierdzili pojawienie się podobnej wielkości uszczerbku w naturalnej zbroi ziemi, jaką jest warstwa ozonowa, również nad Arktyką i Europą Północną.

Szacuje się, iż gdyby nawet zatrzymać natychmiast całą produkcję freonów, to powrót do stężeń ozonu z połowy lat 70-tych potrwałby wieki, a do roku 2050 uzyskalibyśmy stan dziury ozonowej z roku 1983. Tak więc, nawet odnosząc się do tych faktów z niezbyt wielkim entuzjazmem, trzeba sobie powiedzieć jasno – jest czego się bać.

Teraz będzie konkluzja

Moi znajomi, czytając ten artykuł, mogą powiedzieć: „To cała Iwona”. Dlaczego? J tak zawsze – roztaczam wizje, obrazy, wszystko tłumaczę, a dopiero później mówię, o co mi chodzi. Najgorzej jest, gdy w taki sposób opowiadam kawały.

Otóż zapytał mnie niedawno znajomy (cytuję dosłownie): „Jak to jest, że lato jeszcze się nie zaczęło, a niektórzy ludzie, przeważnie młode nastolatki, już chodzą spalone na małoń?”

Odpowiedziałam, nieco omijając temat: „Widzisz, Kręcony, jak się jest młodym i pięknym, to nawet słońce szybciej łapie”.

Ale problem jest poważny. Nie wiem, skąd to się bierze, że Murzyni się wybielają, a słowiańskie blondyny sezonowo brązowieją, ale niewątpliwie w jednym i drugim przypadku zakrawa to na sporą przesadę. Przecież lampa kwarcowa również wysyła promieniowanie nadfioletowe, które działa podobnie jak zwiększona ilość tego promieniowania przedostająca się przez dziurawą warstwę ozonową.

Jedno jest pewne: o ile można sobie powiedzieć: „Co tam czerniak, co tam katarakta – to zdarza się tylko niektórym, a mnie na pewno to nie spotka”, o tyle z całą pewnością można stwierdzić, iż skóra pod działaniem zwiększonej dawki UV starzeje się znacznie szybciej.

Dlatego, gdy w letnie dni będziemy rozkoszować się słońcem, lub gdy – niedoczekanie jego – z nieba zamiast żaru poleje się deszcz, to poprawiajmy barwę naszej skóry z głową i balsamem z „dużym filtrem” w rękę.

A słońce?

O nie raczej się nie martwmy. Wiemy już, że wystarczy mu paliwa na jakieś 10 – 11 miliardów lat. Możemy stwierdzić, że obecnie jest ono gdzieś w połowie swojego żywota. Przez ponad 5 miliardów lat będzie więc w stanie obdarzać nas światłem, ciepłem i pożywieniem. Gdyby ludzie mieli istnieć na ziemi jeszcze nawet 5 milionów lat, to Słońce i tak będzie tysiąc razy starsze niż cała ludzkość.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Winda nieczynna...

Po raz pierwszy, odkad piszę w tej rubryce, nie żywię obaw, że moje słowa są rzucane na wiatr. Zawsze bowiem istnieje niebezpieczeństwo, iż co prawda zarekomenduję jakąś książkę i może ktoś nawet zechce ją przeczytać, ale ta jego chęć rozbija się o prozę życia, jaką jest brak danego tytułu na rynku.

Z tym większą, wręcz dziką przyjemnością mogę dziś przedstawić książkę, którą każdy mógł sobie nabyć podczas ostatnich Dni Bieżanowa, kiedy to gościliśmy w naszej parafii Ojca Leona Knabita.

Ojciec Leon, znany z prowadzonego przez siebie programu telewizyjnego udzielił wywiadu-rzeczki dwóm młodym ludziom. W tym to wywiadzie stara się odpowiadać na różne pytania związane z przeżywaniem wiary katolickiej w codzienności życia. Mówi o sobie, o swych braciach, ale przede wszystkim tłumaczy wiele zagadnień, sprawiających trudności współczesnemu człowiekowi.

Na szczęście Ojciec Leon jest mądrym człowiekiem i w całym tym wywiadzie udaje mu się uniknąć największego niebezpieczeństwa – nigdzie nie spotkamy się z najdrobniejszym nawet odpryskiem pychy – Ojciec Leon nikomu nie próbuje wmawiać, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania. A tych pytań współrozmówcy zadają dosłownie setki.

Książka jest podzielona na 14 rozdziałów, usystematyzowanych według zagadnień w nich podejmowanych. I tak rozpoczyna ją rozmowa o wierze, potem dwa rozdziały dialogu na temat samego Ojca (o swoim życiu i o byciu mnichem). Następnie trzy rozmowy na tematy związane z tym, co my jesteśmy skłonni określać jako „wiarę” (o modlitwie, o liturgii i o księdzu), dwie z teologii moralnej (o przykazaniach i o spowiedzi), trzy o sprawach społecznych (o małżeństwach sakramentalnych i niesakramentalnych, o rodzicach i dzieciach oraz o Kościele), w końcu trzy na temat tzw. „rzeczy ostatecznych” (o niebie, o czyśćcu i o piekle).

Ojciec Leon jest człowiekiem wielkiego serca, potrafi z naturalną życzliwością odnosić się nawet do tych, którzy wobec niego żywią wrogię uczucia. Odczuwa się to także w książce. Pełna jest ona wewnętrznego ciepła, sprawiającego, że czyta się ją z autentyczną radością.

A przy tym trzeba zauważyć, że autor bynajmniej nie jest nudziarzem.

Te wszystkie więc aspekty czynią ze „Schodów do nieba” lekturę zajmującą – nie tylko na wakacje.

Polecam bardzo serdecznie z całego serca.

Ks. Krzysztof

Schody do nieba. Z Ojcem Leonem Knabitem OSB rozmawiają Wojciech Bonowicz i Artur Sporniak, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1998.



MÓJ FILM

PRZECIĘTNY GENIUSZ

Może czasem marzysz. O tym, by być sławnym, a może bardzo zdolnym. Może marzysz by osiągnąć sukces, by być bogatym lub fenomenalnym.

George o tym nie marzy. A jednak w dniu swoich 37 - mych urodzin nagle staje się geniuszem we wszystkich możliwych dziedzinach. Wszystko przychodzi mu o wiele łatwiej, ma mnóstwo pomysłów, lecz przede wszystkim - dużo dobrych chęci. George nie chce jednak swej wiedzy i zdolności zachować tylko dla siebie. Chce dzielić się darem, który otrzymał, chce dawać.

Ma nadzwyczajne możliwości, ale poza tym w ogóle się nie zmienia. Nadal jest tak prostym, skromnym i naturalnym człowiekiem, jak kiedyś.

Film trwa 2 godziny i jest w zasadzie o wszystkim i o niczym. Bo jest o życiu... - takim, jakim jest i jakim chcielibyśmy, aby było. A prawdziwą sztuką jest odnajdywanie się w nim - niezależnie od tego, co nam przyniesie. George udowadnia, że fenomenalność nie zawsze tkwi w nadzwyczajnych zdolnościach, lecz czasami w umiejętności radzenia sobie z przeciętnością. Bo przeciętność może być piękna i dobra, jeżeli człowiek nosi w sobie coś więcej, niż tylko pragnienie wybicia się ponad nią.

Siła tkwi w nas - naszych nieograniczonych możliwościach. Tylko, że im większe mamy ambicje, tym więcej potrzeba w nas dobra, by nie skrzywdzić samych siebie.

Bo fenomenem może być każdy, tylko czasami lepiej, żeby o tym nie wiedział...

Michaela

„FENOMEN”, (oryginalny tytuł „PHENOMENON”); reż. Jon Turteltaub; wyk. John Travolta, Kyra Sedgwick, Robert Duvall, Forrest Whitaker; USA; 1996 r.



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”.
(Rdz 2,24)

Kiedyś, w jakiejś książce przeczytałam, że tylko „małe dziewczynki wierzą, że małżeństwo jest rajem”. Może to i prawda, bo na początku jest wspaniale, wszystko układa się jak należy, oboje nie widzą świata poza sobą. Jednak im więcej czasu minęło od dnia ślubu, tym coraz więcej kobiet ma do swoich mężów pretensje o to, że w ciągu kilku lat małżeństwa ze wspaniałych chłopaków zasypujących je wyznaniem i komplementami, zaskakujących miłymi niespodziankami, przekształcili się w zgnuśniałych osobników, którzy cały wolny czas spędzają przed telewizorem i którym z najwyższym trudem przechodzi przez usta „dziękuję”, nie wspominając już o słowie „kocham”. Panowie natomiast rozważają jak to się stało, że ta piękna niegdyś dziewczyna, taka ciepła i czuła, stała się zaniebdaną, gderliwą i wiecznie niezadowoloną z życia kobietą.

Miłość bowiem jest jak kruche naczynie, które, jeżeli o nie nie dbamy, łatwo pęka, wyszczerbia się, a nawet rozbija.

Każde małżeństwo przeżywa większe lub mniejsze konflikty. Często ich podłożem jest różnica poglądów na wychowanie dzieci, niekiedy na sprawy polityczne. Gdy przeciwieństwa narastają, powoli cały gmach szczęścia małżeńskiego kruszy się i rozpada w gruzy.

Jeśli jednak oboje dbają, aby nieporozumienie nie trwało długo, aby się jakoś przeprosić, najważniejsze konflikty stają się jedynie podstawą do wymiany zdań, do interesujących rozmów.

Współzycie dwojga ludzi nigdy nie było łatwe i nie będzie. Jeśli jeszcze do problemu „niezgodności charakterów” dołączą się kłopoty materialne, ciągle zdenerwowanie, znużenie, to tylko dyscyplina i dobre wychowanie powstrzymują nieraz małżonków od słów, których później mogliby gorzko żałować. Dale Carnegie, autor książki pt. „Jak sobie jednać przyjaciół, pozyskiwać wpływy i unikać konfliktów”, daje ciekawe przykłady dziejów małżeńskich kilku wielkich ludzi.

Jakie było np. małżeństwo Lwa Tołstoja, jednego z najznakomitszych pisarzy rosyjskich? Oboje byli bogaci, otoczeni szacunkami i mieli piękne, udane dzieci. Miłość i szczęście, zdawało się, nigdy nie opuszczają ich domu. Aż naraz zmieniło się wszystko. Tołstoj postanowił porzucić zbytek, wyrzekł się swych dóbr, żył jak biedak, pracował w polu, rąbał drwa, zamiatał pokój, jadał z drewnianej miski. Usiłował żyć według zasad pierwotnego chrześcijaństwa – w swoim mniemaniu. Ale pani hrabina kochała luksus, tak znienawidzony przez męża. Pragnęła sławy i laurów towarzyskich, którymi on pogardzał, żądała pieniędzy i nowych bogactw. Kiedy próbował jej przedstawić

swój punkt widzenia, dostawała ataków hysterii, grożąc, że popełni samobójstwo.

Nieraz – w chwilach spokojniejszych – prosiła go, by odczytywał głośno fragmenty poświęcone miłości, które dla niej przed laty pisywał. Płakali wówczas oboje, rozpaczając nad tym, co oboje utracili. Ale nowe sceny wkrótce znów wypędzały go z domu.

Wreszcie po 48 latach pożycia Tołstoj uciekł z domu którejś mroźnej nocy i zmarł 11 dni później na małej stacyjce kolejowej. Konając prosił by nie wzywano żony. Pani hrabina mówiła potem: „Myślę, że musiał mu się rozum pomieszać” ale kiedy umierała sama, powiedziała córkom: „Byłam przyczyną śmierci waszego ojca”.

Abraham Lincoln był również nieszczęśliwy z winy swej żony. Zdawał sobie sprawę, że postępowanie jej pozwoli go zabija. Przez 23 lata pani Lincoln ciągle była z męża niezadowolona: a to, że się garbi, że niezgrabnie stąpa, nie ma wdzięku w ruchach, że wygląda na suchotnika, że ma odstające uszy, głowę za małą, ręce zaś i nogi za długie... Wieczne docinki, krytyka, gderanie donośnym, przenikliwym głosem rozlegającym się w całym miasteczku, gdzie początkowo Lincoln był adwokatem. Popędliwej kobiecie zdarzało się w pasji oblewać męża przy śniadaniu gorącą kawą.

Nieszczęsny człowiek starał się tygodniami i miesiącami nie wracać do domu, jeżdżąc do klientów oraz na sesje sądowe.

Gdy wreszcie został prezydentem Stanów Zjednoczonych, wciąż musiał wstydić się swej wulgarniej, napastliwej małżonki. Potrafiła ona w Białym Domu na oficjalnym przyjęciu rzucić się na którąś z zaproszonych pań, wołając: „Jak pani śmie siadać w mojej obecności, zanim ja pani nie zezwoliłam!”

I cóż zyskały żony o nieznośnych charakterach? Zniweczyły to, co najcenniejsze – miłość i przeszły do pamięci potomnych jako dręczycielki swych wielkich mężów.

Pierwszą bowiem rzeczą, jakiej należy się nauczyć w stosunkach z innymi, to nie wtrącać się do ich sposobu życia, jeżeli tylko oni również usiłują gwałtownie nakłaniać nas do swoich zwyczajów. Zasada ta jest szczególnie ważna w małżeństwie, gdzie dwie różne indywidualności stykają się ze sobą wciąż, codziennie, całymi latami. Trzeba też umieć zapominać pewne rzeczy i nigdy do nich nie wracać. Powinniśmy szanować samego siebie, swojego męża lub żonę i nie wprowadzać kłótni oraz zamętu.

Julia



MINIATURA

UŚMIECH DZIECKA

Był piękny słoneczny dzień. Przechodząc przez park nie mogłam oprzeć się pokusie choćby krótkiego odpoczynku. Znalazłam wolną ławkę, co wcale nie było łatwe, bo amatorów wygrzewania się na słońcu, w pięknym parku, gdzie błogą ciszę przerywał jedynie śpiew ptaków było wielu. Jednak po chwili błógiego nieróbstwa moja uwagę zaprzętnęło małe, może dwuletnie dziecko, które bawiło się na trawie. Co chwilę podnosiło coś na wysokość oczu i ciekawie oglądało ze wszystkich stron; potem wyrzucało i znów podnosiło. Obok, na ławce siedziała młoda kobieta, chyba matka tego berbecia. Uważnie patrzyła na poczynania swego dziecka, zajmując się równocześnie lekturą jakiegoś czasopisma. Maluch w tym czasie zdążył dokładnie „obadać” okoliczne kwiatki, trawki i kamyczki. W końcu chyba znalazł to, czego tak poszukiwał. Podniósł to, zacisnął w malutkiej piątce i pomaszzerował do mamy. Rozpostarł dłoń i wytrząpał coś na spódnicę dziewczyny, a jego buzię rozjaśnił promienny uśmiech. Gdy zobaczyłam błyszczące z radości oczy i jasną buzię, też się uśmiechnęłam, jak gdyby było to zaraźliwe.

Dzieci umieją śmiać się szczerze, prawdziwie. Nie znają jeszcze zła, wierzą i ufają innym, świat jest dla nich piękny, a ludzie dobrzy. Kwiatki kwitną tylko dla nich, a wokół są sami kochający ich ludzie.

Śmiejemy się często - głośno i hałaśliwie, aby za uśmiechem ukryć pustkę i rozbiecie, jakie przeżywamy, gorycz przegranych i porażek, niechęć do drugich, zakłamanie i wyrafinowanie, brak miłości i akceptacji. Śmiejemy się może zbyt często, jednak nie jest to szczerze jak uśmiech dziecka, bo coś zmaćniało naszą dziecięcą radość, coś zniszczyło nasze jasne spojrzenie. Śmiech częściej rani, niż leczy.

I znów skądś słyhać - „jeżeli nie staniecie się jak dzieci”, nie odzyskacie jasnego i czystego uśmiechu, nie zakosztujecie tej jedynej i prawdziwej Radości, nie będziecie umieli żyć pełnią życia.

Ewa

AKTUALNOŚCI

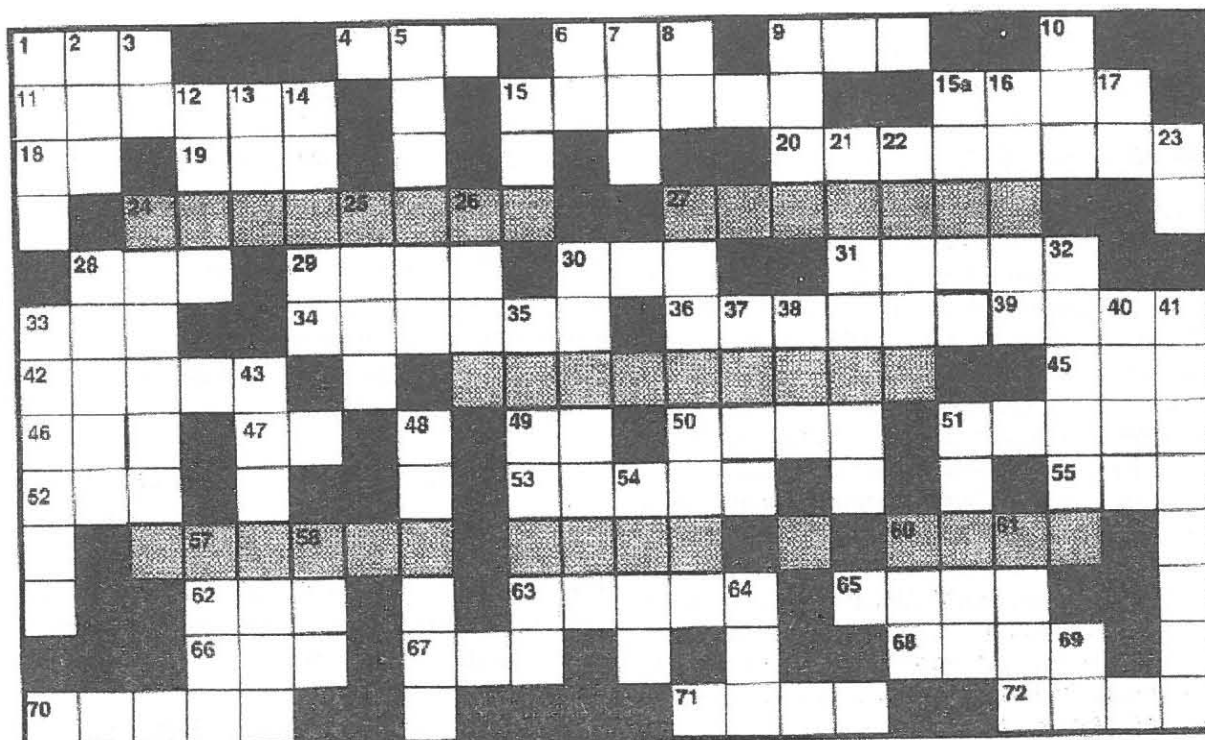
UZUPEŁNIENIE

LISTY SPONSORÓW V DNI BIEŻANOWA

106.	OPEL_CENTER, Wielicka 250 – Radiomagnetofon samochodowy Blaupunkt + 3 atlasy	1130
107.	Apteka „Pod Wieżą” D. Rybka ul. Popiełuszki 35	500
108.	MONTOREM	500
109.	PPH „KLIMAR” inż. Marian Klimek ul. Aleksandry 9a - ramki na obrazy + 100 zł	300
110.	Wydawnictwo „Baran i Suszczyński” - albumy	300
111.	Marzena Pers ul. Borówczana 2 – nagrody rzeczowe	268
112.	FH „Turkus” ul. Teligi – nagrody rzeczowe	260
113.	PPH „RESS” E. Szelaż – 10 szt. koszulek polo – o wart. 250 zł	250
114.	SUPERMARKET „ALF” ul. Aleksandry 11 – 100 but. wody miner. 1,5l + 100 zł	250
115.	Przedsiębiorstwo „ANPOL” T. Duda ul. Krzymulskiego 9 – lody	234
116.	„AUTO-SERWIS-BOJAN” J. B. Michałek ul. Grzecha 25a	200
117.	Kawiarnia „VENUS” ul. Kaimska 25 M. Chmielowska-Talarek - 5 bon.konsumc.+100	200
118.	Szkolne Laboratorium Obuwnicze ul. Zakopiańska 9 - nagrody rzeczowe	200
119.	Zakład Instalacji Sanitarnych Z. Wojtala ul. Pochwalskiego 6	200
120.	Duszpasterska Rada Parafialna – nagrody w turnieju „dzikich drużyn”	150
121.	„SCANBET” – wiercenie, cięcie, wyburzanie betonu	100
122.	FH „SEZAM” s.c. E.A. Szczurkowscy, S.M. Ćwikłowie ul. Teligi 45 – nagroda rzecz.+50 zł	100
123.	FH Janusz Kalina ul. Kurczaba 14/58	100
124.	Sklep art. motoryzacyjne U. Laski ul. Teligi 30a	100
125.	Sklep spożywczy M. Wójcik ul. Mała Góra	100
126.	T. DUDA – 10 egz. książek do loterii	

ROZRYWKA

Krzyżówka z hasłem



Litery w przyciemnionych kratkach utworzą hasło.

POZIOMO:

1. ukryta granica ogrodu
4. Miejsce pracy stoczniowca
6. suche drewno na budowę okrętów
9. układ kart w pokerze
11. ukochana Rembrandta
15. zwierzę z bardzo długą szyją
- 15a. wielkowiejska mgła
18. pół tonu niżej od „e”
19. głos kobiecy, niższy od sopranu
20. są ludzie i ...
28. wąż dusiciel
29. dawniej kojarzył małżeństwa
30. imię Farrow
31. miejscowość na Polesiu
33. Urząd Rady Ministrów
34. japońska, zdobiona mata ze słomy
36. chłopiec przechodzący mutację
39. miejsce spotkań
42. mątwą, której wydzielina stanowi barwnik
45. oddział jazdy w starożytnym Rzymie
46. symbol pierw. chem. tulu
47. dawniej „bezpieka”
49. duńska wyspa na Bałtyku
50. tropikalny szal
51. góry w Azji Środkowej
52. znak zodiaku

53. bieg na przelaj

PIONOWO:

1. jego potomkowie byli książętami rodów żydowskich (1 Krn 6,30)
2. polski reżyser filmowy
3. mocna karta
5. składa się z płatków korony i działek kielicha
6. zaimek wskazujący
7. okres w dziejach świata
8. dwie pierwsze litery numerów rejestracyjnych samochodów w woj. katowickim
9. ... Dunaju lub na głowie
10. Janek, bohater serialu „Cztery pancerni i pies”
12. najpospolitsza używka
13. rzeka, wpada do jeziora Bałchasz
14. świadectwo kontroli technicznej
- 15 i 15a. roślina; jej korzeń używany jest w lecznictwie i kosmetyce (Azja Wschodnia)
16. stolica Białorusi
17. gazeta Krakowska
21. rodz. ssaków morskich z rzędu płetwonogich, m.in. lew morski, niedźwiedź morski

22. mityczna rzymska bogini lasów, grecka Artemida
23. chemiczny symbol złota
24. krążek z cyfrowym zapisem dźwięku
25. bieg konia
26. odcinek wyścigu
27. stopy Ameryki Południowej
28. miasto portowe nad Wezerą w Niemczech
30. sałatka z ogórków

Adam Nawrot

Rozwiązanie krzyżówki nr 49 - diakrostychu:

Forrest Gump - Życie jest jak pudełko czekoladek - Nigdy nie wiadomo, co Ci się trafi.

Ankieta „Płomienia”. Nagrody otrzymują: Aneta Gastoł, Stanisław Wieczorek, Józef Zaucha. Prosimy o kontakt z ks. Krzysztofem w sprawie formy nagrody.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 18.04.1998 – Natalia Anna Korycińska
 3.05.1998 – Paweł Tomasz Świeczka
 8.05.1998 – Kamil Janusz Bolanowski
 10.05.1998 – Ewelina Joanna Krzyżkowska
 10.05.1998 – Jakub Stanisław Soczyński

I KOMUNIA ŚWIĘTA:

17 maja 1998 r. I Komunię św. przyjęło 72 dzieci:

Monika Archimowicz, Agnieszka Baran, Jarosław Baran, Barbara Bernasik, Sebastian Biłka, Monika Brzoskwinia, Natalia Chrabąszcz, Małgorzata Dziob, Maciej Gastoł, Sebastian Groblicki, Patryk Jancewicz, Zuzanna Jakubiec, Damian Józefek, Karolina Karcz, Łukasz Kobylko, Marta Książek, Ewelina Kukiełka, Tomasz Kula, Grzegorz Kumon, Karolina Kurek, Małgorzata Lindebny, Łukasz Machalski, Mateusz Machalski, Mariusz Madej, Krzysztof Madura, Paweł Markiewicz, Łukasz Mazgaj, Krzysztof Michalik, Damian Milli, Sebastian Miłaszewski, Sławomir Morawski, Tomasz Mróz, Karolina Nowaczyńska, Bartosz Nowak, Andrzej Nowotarski, Paulina Pałucka, Agnieszka Para, Barbara Paryła, Małgorzata Paryła, Agata Pieczonka, Rafał Pieczonka, Iwona Piotrowska, Krzysztof Planeta, Alicja Pochodziło, Grzegorz Polański, Robert Pracuch, Stanisław Ptasznik, Paulina Pyszek, Magdalena Radwan, Michał Radwański, Mateusz Romanowski, Grzegorz Rybka, Izabela Rybka, Szczepan Sadkiewicz, Olimpia Schwenk, Magdalena Skoczek, Mateusz Słowik, Krzysztof Sowa, Adriana Stawiarska, Michał Stolarz, Anna Suder, Katarzyna Szalbot, Lena Tovmasjan, Magdalena Warmuz, Magdalena Wesołowska, Angelika Węgrzyn, Łukasz Witek, Katarzyna Włodek, Joanna Wojtasik, Angelika Woźniak, Tomasz Woźniak, Marzena Zawadzka.

ŚLUBY:

- 23.05.1998 – Adam Stachura
 i Mariola Elżbieta Bryndza
 6.06.1998 – Krzysztof Maciej Sasiadek
 i Iwona Renata Ławska
 6.06.1998 – Bogusław Andrzej Chrapusta
 i Barbara Zofia Nalepa

ZMARLI:

- 25.04.1998 - † Stanisław Jan Stanuła, ur. 1945
 28.04.1998 - † Barbara Wiater, ur. 1925
 11.05.1998 - † Franciszek Jamka, ur. 1903
 11.05.1998 - † Maria Śmietana z d. Piwowarczyk, ur. 1909
 14.05.1998 - † Bronisława Kaduła z d. Burliga, ur. 1926
 24.05.1998 - † Stanisław Czuryłowicz, ur. 1950

- 31.05.1998 - † Roman Bogusław Stępień, ur. 1958
 2.06.1998 - † Leokadia Puto z d. Karcz, ur. 1930

KRONIKA

26 kwietnia gościł w naszej parafii O. Bernard, Karmelita Bosy, który podczas wszystkich Mszy św. wygłosił kazania o św. Teresie z Lisieux, Doktorze Kościoła. (rtc)

* * *

10 maja po Mszach św. mieliśmy okazję wspomóc finansowo Wspólnotę Burego Misia. Jest to jedna z organizacji, których członkowie opiekują się ludźmi niepełnosprawnymi. Dzięki funduszom zebranych do puszek m.in. przy naszym kościele Bure Misie będą mogły wyjechać na obóz wakacyjny. (rtc)

* * *

W sobotę 16 kwietnia miało miejsce spotkanie z panem posłem Józefem Dąbrowskim. W spotkaniu wzięło udział kilkanaście osób. Pan Poseł mówił na temat trudności z realizacją programu wyborczego AWS oraz odpowiadał na pytania zgromadzonych, ukierunkowane bardziej na sprawę naszej społeczności lokalnej. (rtc)

* * *

Staraniem pana Wiesława Michałka, podobnie jak w latach ubiegłych, przez cały maj dwóch trębaczy grało z wieży kościelnej pieśni maryjne codziennie przed nabożeństwem majowym. (rtc)

* * *

Na osiedlu (na ulicach i w domach) pojawili się monterzy Telekomunikacji Polskiej S.A. Na razie zakładają gniazdko telefoniczne w domach i kopią rowy i stawiają słupy dla poprowadzenia kabla. Miejmy nadzieję, że Telekomunikacja wywiąże się z obietnic i końcem miesiąca Biezanów dołączy do grupy miejscowości telefonizowanych. (rtc)

* * *

Poseł Kazimierz Kapera tworzy w Biezanowie filię swojego Biura z ul. Skarbowej 4. Siedzibą Biura będzie jedno z pomieszczeń KDK „Eden”. W niedalekiej przyszłości staraniem Ks. Proboszcza będzie tam telefon. Zasady pracy Biura i dyżury Asystenta Społecznego Posta podamy w najbliższym czasie. (stq)

* * *

6 i 7 czerwca odbyły się V Jubileuszowe Dni Biezanowa. Pogoda dopisała. Bardzo. (rtc)

„Płomienn” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie-Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeliżny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.